XV — 10 październik 1937

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

DUCHA NIE GAŚCIE!

(I do Tesal. V, 19).

Pierwszy list św. Pawła do Tesaloniczan, wyraźny dowód jego pieczołowitości o nowozałożone gminy chrześcijańskie, zawiera cały szereg zbawiennych rad, jakie daje Apostoł w zachowaniu się, co do przełożonych, bliźnich, a w końcu wobec Boga. Chciał widocznie przypomnieniem najważniejszych obowiązków zakończyć swój list, zwykle bowiem ostatnie słowa najlepiej utrwalają się w myśli czytających lub słuchaczy.

Św. Tomasz w swoim tłumaczeniu analizując myśl św. Apostoła w ten sposób grupuje jego myśli, zawarte w rozdz. 5-ym, w. 16-22.

Obowiązki względem Boga pozytywne, to najprzód radość z posiadania Dobra najwyższego, a więc chrześcijanie *zawsze się weselcie* (16),

następnie pomni na to, że dobro to modlitwą się zdobywa, *bez przestanku się módlcie* (17) i okazujcie Ojcu swojemu wdzięczność za dary *Jego, we wszystkim dziękujcie.* Gdy to czynić będziecie, staniecie się naprawdę służebnikami Boga spełniający wolę Jego, *albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim* (18).

Wesele w duchu, modlitwa o dary i dziękczynienie za nie, oto są pozytywne obowiązki. Trzeba jednak i działania, aby te dary trwały i były czynne, dodaje więc Apostoł ważne do zachowania przykazania: *Ducha nie gaście* (19), oraz: *proroctw nie lekceważcie* (20), gdzie pod proroctwem rozumiemy nie tylko proroctwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale i wszelkie nauczanie prawdy Bożej, jak to zauważa św. Tomasz. W owych czasach pierwotnego Kościoła wiele darów nadprzyrodzonych rozdzielał wśród wiernych Duch Najśw., wielka to była łaska ale zarazem i niemałe nieraz niebezpieczeństwo, aby nie paść ofiarą złudzenia. Już Chrystus Pan o tym wspomina: *wielu fałszywych proroków powstanie i wielu zwiodą* (Mt. XXIV, 11), a Jan św. ostrzega: *nie każdemu duchowi wierzcie, ani doświadczajcie duchy, jeśli z Boga są, bo wielu fałszywych proroków wyszło na świat* (I Jan IV, 1). Dlatego i tutaj napomina Apostoł: *wszystkiego doświadczajcie, co dobre jest, dzierżcie!* (I Tes. V, 21).

Nas tutaj z obszernego pola, jakie rzuca przed myśl naszą Apostoł, wybieramy tylko jedno na-

pomnienie jego, w naszych czasach upadku na duchu tak ważne: *Ducha nie gaście!*

Zbadajmy najprzód podstawę tych słów.

***

Już sama analogia słów Apostoła oznacza, że mamy tu do czynienia z jakimś płomieniem, który albo jasno palić się może, albo coraz to słabiej, aż wreszcie zostanie zgaszonym. W przyrodzie mamy pierwowzór tego objawu w ogniu, wydającym płomień a z płomienia światło, z tego tworzymy analogiczne obrazy w objawach niematerjalnych jak życie ludzkie, światło wiedzy, płomień miłości; w życiu zaś nadprzyrodzonym światło wiary, ogień miłości. Najwznioślejszym jednak stopniem tej analogii jest Boża prawda o przebywaniu w duszy człowieka posiadającego łaskę Bożą trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej Ducha Świętego — a przez Niego i Trójcę Przenajświętszą.

Jest to jedna z najgłębszych a zarazem najcudniejszych prawd naszej wiary św. Tak często mówi do nas o tej prawdzie Pismo Boże: *Nadzieja nie pohańbia; iż miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany!* (Rzym. V, 5). *Lecz wy nie jesteście w ciele, ale w Duchu, jeśli jednak Duch Boży w was mieszka. A jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego... A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, w was mieszka, który wzbudził Jezusa Chrystusa*

z martwych, ożywi i ciała wasze śmiertelne dla Ducha jego w was mieszkającego... Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi (tamże VIII, 9-16). *Jeśli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas... Przez to poznajemy, iż w nim mieszkamy, a on w nas, iż Ducha swojego nam dał* (I Jan IV, 13). I znowu ta wzniosła prawda o duszy człowieka, co przez łaskę staje się świątynią Boga. *Nie wiecie iż Kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was? — Albowiem Kościół Boży świętym jest, którym wy jesteście* (I Kor. III, 16). *Azali nie wiecie, iż członki wasze są Kościołem Ducha Św., który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi?* (tamże VI, 19). Nade wszystko zaś solenne zapewnienie Chrystusa Pana podczas Ostatniej Wieczerzy dane uczniom a przez nich i nam. *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój miłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* (Jan XIV, 23). Gdzie zaś jest Ojciec i Syn, tam musi być z natury rzeczy i Duch Święty, On jest bowiem tą przedwieczną miłością, jednoczącą Ojca z Synem.

U Ojców Kościoła św. mamy w najrozmaitszy sposób wyrażoną tę prawdę, że Duch Św. uświęcając nas wewnętrznie działa w nas, mieszka w nas, jest nam danym jako Dar, jako Zakład naszej szczęśliwości, jest tym dziełem dla duszy Poświęcicielem, dla rozumu Duchem Prawdy, dla woli Miłością, dla serca balsamem kojącym ra-

ny... i wiele, wiele innych nazw, najważniejsze zaś z nich zebrane mamy w przepięknych wzniosłych hymnach na Zielone Świątki, tak brewiarza (najpiękniejszy z nich *Veni Creator*) jak i Mszy św. sekwencja *Veni Sancte Spiritus.*

Jedną musimy tu uczynić uwagę. Rozróżniamy dwojaką obecność osób Trójcy Przenajśw. w stworzeniu, jedną przyrodzoną, o ile Bóg jest wszędzie obecnym jako najwyższa przyczyna bytu wszelkiego stworzenia — drugą nadprzyrodzoną, o ile n. p. Duch Najśw. rozpoczyna obecność swoją w jakiejś duszy przez łaskę, w której pierwej albo zupełnie nie był, jak u ochrzczonych, albo odzyskany przez pokutę po utraceniu przez popełnienie grzechu ciężkiego. Większą pełność łaski, powiększenie jej, uzyskuje dusza będąca w łasce przez każdy czyn powodujący jej wzrost, aż wkońcu dochodzi do stanu takiego utrwalenia w stanie posiadania łaski, iż utrata jej staje się niemożliwą. Ale taki stan, jest możliwym już tylko w niebie. Jest więc w posiadaniu Ducha Najśw. pewne stopniowanie między pierwszym Jego zamieszkaniem w nas, aż do zupełnego utrwalenia ostatecznego na pewnym przez Boga oznaczonym stopniu doskonałości. Między pierwszym a ostatnim zawsze jest możliwym zwrot, lub, niestety utrata. Natomiast to jest charakterystycznym, że nie ma umniejszenia, bo nie ma przyczyny, jaka mogłaby to umniejszenie spowodować. Wyłuszcza to Doktor Anielski w traktacie swoim o miłości Bożej (II-II, 24, 10).

* * *

Najpiękniejszym z tych porównań jest przedstawienie Ducha Najśw. jako światła, ognia, płomienia. I do tego odnoszą się słowa Apostoła *Ducha nie gaście,* bo zgaszonym może być tylko to, co płonie. Tak, jak działanie duszy, pierwiastka życia w stworzeniu żyjącym, przyrównujemy często do ognia żarzącego się wewnątrz istoty — tak i Duch Święty jako twórca życia nadprzyrodzonego w duszy jest tym płomieniem, źródłem ognia, światła, wiedzy i ciepła miłości. — Zauważa św. Bonawentura, że w trojaki widzialny, zewnętrzny sposób Duch Św. objawił się w Nowym Zakonie, jako gołębica nad Chrystusem Panem oznaczając pełność odkupienia, bo gołębicą już w mojżeszowym prawie okupywano pierworodnych... jako powiew wichru, co oznacza siłę działania kapłańskiego przez udzielanie Sakramentów... w końcu jako języki ogniste, jako płomień światła apostolskiego ku nauczaniu innych (I Dist. 10 a 1).

Trzy również przyczyny znajdujemy jako uzasadnienie tego porównania. Po pierwsze: ogień oczyszcza ciała, oświeca, ogrzewa i zapala, przenika i aż do głębi istoty dociera; tak i Duch Św. oczyszcza wnętrze duszy, promieniem prawdy oświeca, ogniem miłości zapala, ozdabia miejsce zamieszkania swego i wypełnia je darami swymi. Jak pięknie sprawdza się to na duszach będących w stanie łaski! Zawiłe zagadnienia dla teologów taka n. p. św. Katarzyna ze Sieny, dzieweczka nieuczona sposobem ziemskim ale pełna Ducha Świętego i Jego darów z łatwością ku podziwu wszystkich rozwiązuje. Ileż tego dowodów mamy

w jej listach i w małym na pozór, ale tak pełnym mądrości bożej traktacie o doskonałości. Wspaniałym jest obraz, jaki przedstawia się patrzącemu na dzieło Ducha Świętego w duszach Jemu oddanych. A jednak jest to pole tak nieznane większości pisarzy i poetów dzisiejszych. Zło analizuje się aż do drobiazgowości — a prawdziwe piękno pozostaje terenem nieznanym.

Po wtóre ogień jest czymś najszlachetniejszym, dążącym ciągle do góry, czymś jednolitym, wolnym od wszelkiego zanieczyszczenia lub zmieszania, skuteczny i w działaniu piorunujący... i Duch Święty kieruje tych, których napełnia, ku wyższemu nadprzyrodzonemu życiu, do miłości niebiańskich rzeczy a pogardy niskich i przyziemnych. I to działa w krótkim czasie i stanowczo. Nie zna bowiem przeszkód Jego działanie. Św. Leon, papież, tak to określa: „Sam Duch Św. mocą swoją działa światłość chwały i jego mocą ono błyszczy; On bowiem w świątyni swojej nic nie chce mieć ciemnego ani oziębłego" (Sermo 1, Pent.).

Po trzecie ogień niektóre rzeczy wzmacnia i zespala, jak np. naczynia gliniane; inne topi jak wosk i masło, inne twardymi czyni, jak marmur lub kamienie, inne w końcu niszczy jak drzewo lub słomę. Tak i Duch Najśw. pokornych wzmacnia, a oni Jego wzmocnieni siłą żadnej nie szczędzą pracy, żadnymi nie dadzą się złamać przeszkodami ani uwieść ponętami. Świętych pobudza do świętości, skruchy i głębokiego umiłowania. Trudno doprawdy opisać całe to Ducha

Najśw. dziwne działanie w sercu wiernego sobie człowieka.

Powoli zmienia go zupełnie i wprowadza do nowego życia, jak to cudnie doświadczył na sobie św. Augustyn i opisuje w swoich Wyznaniach. To samo spostrzegamy i u innych świętych, że w miarę jak się dopełniało zamieszkanie Ducha św. w ich sercu, umniejszały się ich skłonności i wady przyrodzone tak dalece, że nieraz dziwili się, jak mogli mieć kiedyś upodobanie w rzeczach, co ich oddalały od Boga.

***

Przystąpmy więc do naszego apostolskiego upomnienia: *Ducha nie gaście!*

Przede wszystkim nie może być tutaj mowy o zgaszeniu samego Ducha Najśw. On bowiem jako Osoba Trójcy Przen., a więc niezniszczalna i wieczna, nie podlega żadnym zmianom, absolutnie zgaszonym być nie może. Może tu być mowa tylko w przenośni o wpływie jaki On wywiera w duszy człowieka. On sam jest niezmiennym, ale zmienną jest dusza człowieka, i w niej to światło Boże może ulec zgaszeniu.

Św. Tomasz trzy wylicza sposoby tego zgaszenia.

Pierwszy najogólniejszy i najłatwiejszy do zrozumienia przychodzi do skutku przez popełnienie ciężkiego grzechu. Ojcowie święci słusznie przyrównywają grzech ciężki do śmierci, bo w samej rzeczy zamiera wtenczas w człowieku całe

życie nadprzyrodzone (z wyjątkiem tylko nadziei i wiary, choć i one nie są w tym doskonałym stanie, jaki nadaje im połączenie z miłością). Stan jest tym smutniejszy, że człowiek o własnych siłach sam z niego powstać nie może i dlatego dzieło nawrócenia człowieka równa się wskrzeszeniu umarłego do życia. Wobec tego jakże wielką jest każda praca i dążenie do dźwignięcia upadłego i skierowania go na drogę cnoty. Nawet sama modlitwa o nawrócenie grzeszników już ma wielką wagę przed Bogiem. A nie myślmy, żeby to miało być zadaniem tylko samych kapłanów, przeciwnie, obejmuje ta praca dzisiaj i apostolstwo świeckich, zwłaszcza po rozgłoszeniu a nawet nakazaniu przez Stolicę Apostolską Akcji Katolickiej. Wszak mamy tyle miejsc, gdzie głos kapłana nie dochodzi, a gdyby nawet i doszedł, to usłuchanym nie będzie, zbyt wiele bowiem przesądów rozszerzanych przez sekciarskie i bezbożne pisma rozrzucane wśród szerokich mas otumaniły tak dalece umysły rozmaitych warstw społeczeństwa, że głos kapłana z góry będzie odrzuconym. — Z tą pracą powinna się łączyć i dobra prasa, jakiej konieczność już, dzięki Bogu, znalazła uznanie. Dziś pojęliśmy, że musimy zżydziałej prasie, służącej bezbożniczym i masońskim wpływom przeciwstawić głos prawdy w prasie katolickiej. Jeszcze jednak tej pracy za mało i dużo pozostaje do zrobienia. A więc naprzód do pracy, aby dusze umarłe Panu pozyskać dla Niego.

Istnieje i drugi sposób gaszenia Ducha w sobie i w bliźnich.

Nie wprost, jak grzech śmiertelny, ale ubocznie: gasząc jego zapał, czy to w sobie, czy to u innych. Według Apostoła powinniśmy być *Duchem pałający, Panu służący, nadzieją się weselący; w utrapieniu cierpliwi; w modlitwie ustawiczni* (Rzym. XII, 11). Duch Boży nieraz pobudza człowieka do dobrego, a kto się temu opiera dla lenistwa duchowego, lub, co gorzej, dla złości i ducha sprzeciwieństwa, ten również gasi Ducha. Bardzo dokładnie przedstawia ten proces na dziejach narodu żydowskiego św. Szczepan w swojej mowie przed radą żydowską i kończy ten właśnie grzech im w oczy wyrzucając: *Twardego karku i nieobrzezanych serc, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi Świętemu! jako ojcowie wasi, także i wy. Któregoż z proroków nie prześladowali ojcowie wasi, i zabili tych, którzy opowiadali o przyjściu Sprawiedliwego, któregoście wy teraz zdrajcami i mężobójcami byli* (Dzieje VII, 51). Ten grzech jest cięższym od innych, bo uderza wprost na dobroć Ducha św. i powoduje straszliwą karę zaślepienia.

Jest to straszna tajemnica złego i kara zań: zaślepienie umysłu, zatwardzenie serca, a w końcu odrzucenie od Boga.

Dziś, jeśli głos mój usłyszycie,
nie zatwardzajcie serc waszych, jak w draż-
Jak w dzień kuszenia na puszczy, [*nieniu,*
gdy mnie kusili ojcowie wasi,
doświadczali mnie, choć widzieli czyny moje!

I nie poznali dróg moich ci,
Którymem przysiągł w gniewie moim,
Nie wnijdą do pokoju mojego!
(Ps. CXIV, 8-11).

A jeżeli ktoś dodaje jeszcze do tego grzech zgorszenia diabelskiego i z dusz bliźnich swoich chce wygnać Ducha Bożego, a jeśli tę zbrodnię popełnia jeszcze na duszach młodzieży?

A to wszystko się dzieje w Ojczyźnie naszej!

Więc jakże trzeba odrodzenia!

A któż je sprawi?... Duch Boży!

I jeszcze trzeci sposób wylicza św. Tomasz, w swoim komentarzu do tych słów Apostoła: zaniedbanie daru Bożego.

Ani zapalają świecy i kładą ją pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu (Mt. V, 15).

Mądrość zatajona, a skarb niewidziany,
co za pożytek z obojga?
Lepszy jest, który tai głupotę swą,
niż człowiek, który kryje mądrość swoją...
(Ekl. XX, 32).

Musimy rozważyć to, że Duch św. użycza darów swoich albo dla uświęcenia osobistego, albo niektórych z nich t. z. charyzmaty udziela przede wszystkim ku dobru Kościoła tym, których do pracy nad dobrem dusz powołuje. I jeżeli dary pierwszego rodzaju nieraz dobrze jest ukrywać, aby nie stały się powodem pychy, to drugie są talentami danymi na to, aby przyniosły zysk swojemu Dawcy. — Pierwszego mamy przy-

kład na życiu ukrytym samego Zbawiciela w Nazarecie, które przecież było ubogaconym wielu darami, bo jakże mogło ich brakować Najśw. Rodzinie tam, gdzie był sam dawca wszelkich łask? Chociaż i te dary wyznawać niekiedy dobrą i pożyteczną jest rzeczą. *„Tajemnicę królewską taić dobrze jest; ale sprawy Boskie objawiać i wyznawać zaszczytna rzecz jest"*, powiedział Archanioł Rafał do Tobiasza (Tob. XII, 7). I Najśw. Bogarodzica chwaląc Boga wyznaje, chociaż tylko ogólnie, dobra sobie udzielone. *Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego* (Łk. I, 49). Podobnie i św. Paweł w drugim liście do Koryntian opowiada o darach otrzymanych, ale czyni to dla korzyści i utrwalenia w wierze nowo przez siebie nawróconych.

Co do darów danych dla dobra dusz bliźnich, to charyzmata te muszą być użyte i za użycie ich surowo odpowie Bogu ten, komu zostały udzielone. Zbawiciel dobrze to zaznacza w przypowieści o grzywnach i o talentach, gdzie pan który je rozdzielił, surowo domaga się zdania sprawy z ich użycia, a nawet zakopanie lub schowanie, nie zmarnowanie, surowo karze. Powodem takiego ostrego postąpienia jest to, że celem udzielenia tych darów było dobro dusz bliźnich, które przez nieużycie darów zmarnowanym zostało. Pozytywnie wprawdzie płomień Ducha św. w duszach zgaszonym nie został; ale bez podsycania go zanikł i powoli zagasł.

Ten grzech zaniedbania może być rozważonym tak ze strony obowiązanego oświecać in-

nych i zapalać w nich ogień cnót; ze strony potrzebującego oświecenia i pracy nad wyrobieniem życia, w końcu trzeba wziąć pod uwagę i stan potrzebny. Im większa bowiem potrzeba tym cięższy i bardziej konieczny będzie obowiązek. Weźmy przykład z obecnego życia. Większym będzie obowiązek uświadamiania we wiosce graniczącej z terenem zarażonym komunizmem, w mieście fabrycznym aniżeli gdzieś w cichej wiosce, zdala od zawieruchy bolszewizmu. Większą odpowiedzialność u zobowiązanych do pracy nad narodem, np. kapłanów, nauczycieli, wodzów narodu, posłów, urzędników kierujących biegiem wypadków..., aniżeli zwykłego szarego człowieka. Ale uderzmy się w piersi i odpowiedzmy sobie, czy właśnie ci, co stoją na czele narodu zdają sobie sprawę ze strasznych obowiązków, jakie na nich ciążą i z odpowiedzialności, jakiej podlegają. A przecież *najsroższy sąd dla tych będzie, co nad innymi stoją!* (Mądr. VI, 6).

Na polu intelektualnym ileż u nas dopuszcza się złego: *dzieci prosiły chleba, a nie było kto by im ułamał* (Tr. IV, 4). *Biada wam... iżeście wzięli klucz wyrozumienia, samiście nie weszli, a tych, którzy wchodzili, hamowaliście* (Łk. LXXXI, 52).

W dziedzinie woli pozwala się bezkarnie ignorować prawo Boże i przyrodzone, rozszerzać etykę bezbożniczą, wprost przeciwną Duchowi Bożemu.

A serce? To odziera się ze wszelkich szlachetnych dążeń i rzuca się w błoto zmysłowości.

Dlatego powinna iść do wszelkich dusz w Ojczyźnie naszej Apostołowa przestroga: *Ducha nie gaście!... Co dobre jest dzierżcie!*

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

ŚW. PAWEŁ JAKO MISTYK*).

II.

PARADOKSY I KONTRASTY.

Fizjonomia moralna św. Pawła ma coś niezwykłego. Natura to tak bogato, tak wielostronnie udarowana, iż łączy w sobie cechy, które zwykły się wykluczać. Św. Paweł jest mężem kontrastów; pełno w nim pozornych a nawet i rzeczywistych sprzeczności: rozum jasny i przenikliwy, przy zamiłowaniu do paradoksów; idealizm i realizm; dialektyka i intuicja; nacjonalizm żydowski i szerokie pojęcie katolickości religii Chrystusowej. Sprzeczności te dają się jednak wytłumaczyć, o ile patrzeć będziemy na Apostoła jako na wielkiego mistyka: Czyż coś podobnego nie konstatujemy u św. Teresy lub u św. Jana od Krzyża, u Joanny d'Arc lub św. Bernarda?

Zdrowy rozum, — to mądrość praktyczna; św. Paweł posiada ją w najwyższym stopniu; widzi on zawsze rzeczy jasno i trzeźwo; nie robi sobie żadnych iluzyj: „Nie masz nikogo sprawiedliwego, nie masz rozumiejącego, nie masz kto

---

*) Zob. „Szkoła Chr." styczeń 1937, str. 26—37.

by czynił dobrze, nie masz aż do jednego"[1]). Nauka jego mimo to nie jest ponura ani osmucająca: Natura ludzka jest zepsuta, prawda! ale jest zdolna uzdrowienia. Bądźmy święcie ambitni, ale bez pychy; bądźmy pokorni, ale bez zniechęcenia.

Św. Paweł jest bezwzględny w stawianiu zasad, ale jakże roztropny i umiarkowany w ich stosowaniu praktycznym! „Nie ma już Żyda ani Greka, nie ma pana ani sługi, nie ma mężczyzny ani kobiety". Zapewne; ale gdyby był te słowa bezwzględnie wprowadził w życie, co za nagły przewrót byłyby one wywołały w świecie starożytnym! — Żona byłaby odmówiła posłuszeństwa mężowi; niewolnicy byliby zażądali wolności, a narody podbite swej autonomii. Wszędzie zamiast pokoju Bożego zapanowałyby niezgoda, wojna domowa, wojna kresowa, bunt, mord i pożoga. Św. Paweł przewidział to, i dał odrazu swej nauce interpretację, która ją czyni bezpieczną i nieszkodliwą. Rozwija bowiem bezpośrednio potym wzniosłą doktrynę o ciele mistycznym, o różnorodności członków, które oddają sobie wzajemne usługi. Jedne są więcej, drugie mniej potrzebne; jedne są szlachetniejsze, drugie mniej szlachetne; jedne rozkazują, a drugie słuchają. Braterstwo chrześcijańskie nie wyklucza nierówności, hierarchii ani karności. W związku małżeńskim jest głowa, lecz nie jest nią niewiasta. Niech sługa uległy będzie panu swemu, niech nie domaga się wyzwolenia. Równość jego jest jedynie

1) Rzym. III, 12.

przed Bogiem. Niech poddani płacą podatki i szanują urzędników. — Św. Paweł zaszczepił wprawdzie w ówczesnym społeczeństwie ferment, który ma je odrodzić, ale stopniowo ; nie jest on rewolucjonistą, wywracającym dotychczasowy ład i porządek świata. Jest niezaprzeczenie nowatorem, ale ostrożnym, racjonalnym. Wie, że ziarno ręką jego rzucone zakiełkuje w ukryciu i powoli lecz niechybnie przemieni oblicze ziemi.

To samo mądre umiarkowanie uderza u Apostoła w rozróżnieniu przykazań od rad ewangelicznych. Zna on granice możności naszej i nie żąda od wszystkich bohaterstwa. Stawia jako zasadę, iż dziewictwo wyższe jest od stanu małżeńskiego. Pragnąłby wprawdzie, aby wszyscy byli jako on sam, ale wie, że to niemożliwe ; nie każdemu bowiem łaska ta jest dana : to jest przywilejem wybrańtwa. Przeto radzi tym, co nie są powołani do takiego życia, aby wstąpili w uczciwe związki małżeńskie, i tak Boga chwalili : „Niech każdy ma swoją żonę, a każda swego męża... albowiem każdy ma własny dar od Boga: jeden tak, a drugi tak"[2]).

Z drugiej strony Paweł umie a nawet lubi być paradoksalnym. A czyż P. Jezus nim nie był, gdy mówił np. : „Błogosławieni, którzy płaczą ! Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie !... Kto duszy swej szuka, straci ją, a kto ją straci, znajdzie ją. .. Kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się poniża, będzie wywyższon... Ostatni

---

2) I Kor. VII, passim.

będa pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi... Największe tajemnice zakryte są przed mądrymi, a objawione maluczkim... Jeżeli ziarno pszeniczne obumrze, wielki owoc przynosi..."

Św. Paweł podejmuje te paradoksy ewangeliczne i rozwija je z wielką siłą: „Jeśli kto zda się mądrym między wami, niech się stanie głupim... Kiedym słaby, wtedy jestem mocny... Gdy nie mam nic, wtedy wszystko posiadam... Gdy umieram, wtedy żyję... Gdym smętny, wtedy się raduję... nader obfituję weselem w każdym utrapieniu... Jeśli sprawy ciała umartwicie, wtedy żyć będziecie".

Czy to tylko gra słów i szczęk myśli sprzecznych, uderzających jedne o drugie, aby wywołać zdumienie ludzi mądrych a zaniepokoić prostaczków? — Bynajmniej. Te paradoksy zawarte są w samejże idei chrześcijaństwa, a potężna logika Apostoła tylko wydobywa je na jaw, i formułuje w zadziwiające aforyzmy.

Czyż Chrystus, a Chrystus ukrzyżowany, nie jest sam żyjącym paradoksem?

Chrystus jest Bogiem i człowiekiem zarazem. Co za paradoks!... Jest niecierpiętliwy — a cierpi straszliwie. Wiecznym jest — a umiera. Pełnia bóstwa mieszka w Nim — a przychodzi na świat w postaci bezradnej Dzieciny. Posiada potęgę bezgraniczną: burze, wichry, choroby, śmierć nawet sa mu poddane — a upada ze snu, ze znużenia, odczuwa zimno i głód. Na Taborze ukazuje się w światłości olśniewającej i w aureoli boskiego majestatu, między Eliaszem a Mojżeszem;

głos z nieba ogłasza Go Synem umiłowanym, w którym sobie Ojciec upodobał, — a w kilka zaledwie miesięcy potem, na Kalwarii, zawisa nagi i skatowany na haniebnym drzewie krzyża, pomiędzy dwoma łotrami, i umiera w opuszczeniu wśród ciemności dziewiątej godziny, wśród naigrawania Faryzeuszów i uczonych w Piśmie, wśród wrogich okrzyków rozbestwionego tłumu.

Tak: życie i nauka Chrystusa Pana pełne są kontrastów. Krzyż jest największym kontrastem, — powiedzmy ze św. Pawłem: szaleństwem. „Podobało się Bogu przez szaleństwo krzyża zbawić wierzące“[3]). Głos krzyża ma swą potężną wymowę; stawia on nam przed oczy największą tragedię historii. Pomiędzy niezliczonymi gwiazdami, wirującymi w przestworzach, Syn Boży wyróżnia jedną maleńką planetę w systemie słonecznym; zdjęty litością dla nędznych istot wegetujących na tym ziarnku piasku, przybiera postać jednej z nich; żyje i cierpi jak one, a wreszcie umiera, zamęczony przez te niewdzięczne atomy ludzkie. Co za poniżenie! Co za szaleństwo!

Ale to szaleństwo jest cudownie płodne: wzrusza, porywa, rodzi bohaterów, wzbudza apostołów, męczenników, świętych. Szaleństwo krzyża dało światu wielkiego Pawła.

***

Św. Paweł jest realistą. W przemówieniach i dowodzeniach swoich opiera się na faktach hi-

3) I Kor. I, 21.

storycznych oraz na osobistym doświadczeniu. Weźmy wielką jego mowę w bóżnicy Antiochii Pizydyjskiej[4]). Apostoł kreśli swym współwyznawcom wielki obraz historyczny, od niewoli egipskiej począwszy, poprzez pochód przez pustynię, panowanie sędziów, królów, aż do Dawida, a stąd do jego potomka wedle ciała, do Jezusa, którego śmierć i zmartwychwstanie opowiada ze ścisłością historyka. Podobnie w liście do Żydów: rozdział XI jest jednym wielkim freskiem historycznym, którego myślą przewodnią — wiara. Nie dość na tym: z faktów wysnuwa Paweł zasady. W pomoc przychodzi mu osobiste doświadczenie. Zna on jak nikt potęgę łaski, sam jej bowiem doznawał na sobie: „Łaską Bożą jestem tym, com jest; a łaska Jego próżną we mnie nie była“[5]). Paweł nie jest retorem; nie lubi „gadek i sporów w słowach“[6]), „albowiem nie w mowie jest królestwo Boże, ale w mocy“[7]). Przez „moc“ zaś rozumie nie tylko cuda uwierzytelniające jego naukę, ale i cnoty bohaterskie, których sam był wzorem. Ciągle powtarza swym słuchaczom i korespondentom, że wedle czynów naszych, nie zaś wedle pięknych słów będziemy sądzeni, i że nieobrzezany poganin, żyjący wedle prawa naturalnego, więcej jest wart, niż Żyd biegły w Zakonie a gwałcący go[8]).

---

4) Dz. Ap. XIII, 16-42.
5) I Kor. XV, 10.
6) I Tym. VI, 4.
7) I Kor. IV, 20.
8) Rzym. II, 26-27.

Znane jest porównanie św. Pawła, wzięte od starożytnych atletów: „Każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga... aby wziął wieniec skazitelny, a my nieskazitelny... Tak bieżcie, abyście otrzymali"[9]). Co za konkretny sposób myślenia! Paweł nie jest teoretykiem, budowniczym systemów. To mąż czynu, który każdą ideę natychmiast urzeczywistnia; to umysł pozytywny, który nie traci nigdy kontaktu z rzeczywistością.

A przy tym to mistyk, żyjący duszą w świecie niewidzialnym, który dla niego jest realniejszym od świata realnego: „Nie upatrujmy tego, co widzieć, — powiada — ale tego, czego nie widzieć. Albowiem rzeczy, które widzimy, są doczesne, a których nie widzimy, są wieczne"[10]). Ateńczykom zgromadzonym w Areopagu mówi: „Bóg od każdego z nas nie jest daleko; albowiem w Nim żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy"[11]). — Chrystus siedzi wprawdzie na prawicy Ojca, ale zarazem mieszka w wiernych swoich. W tę obecność niewidzialną, lecz ciągłą i czynną, wierzy Paweł, i jak wszyscy mistycy, zna ją dobrze z doświadczenia. Czuje moc Chrystusową, która „w nim potężnie sprawuje"[12]). Już nie on żyje, ale inna tajemnicza istota działa w nim i przez niego, nie gwałcąc jednak jego wolnej woli. Paweł myśli wiele o Duchu Świętym, którego się czuje świąt-

---

9) I Kor. IX, 24-27.
10) II Kor. IV, 18.
11) Dz. Ap. XVII, 27-28.
12) Kol. I, 29.

nicą. Ulega chętnie jego wewnętrznemu przewodnictwu i strzeże się, aby go nie zasmucić. On to, ten Duch Święty, modli się w nas jękiem niewymownym; On uduchownia dusze dobrej woli, On je prowadzi aż do dnia zmartwychwstania i przeistoczenia ostatecznego, gdy „pospołu pochwyceni będziemy w obłokach naprzeciw Chrystusowi na powietrze, a tak zawsze z Panem będziemy"[13]).

Gdzie skarb Apostoła, tam i serce jego: z Chrystusem siedzącym na prawicy Ojca. Tam też każe wiernym Kolosanom zakotwiczyć serce swoje: „Co wzgórę jest szukajcie... co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi"[14]). Nie mamy tu trwałego mieszkania, gdyż „obcowanie nasze jest w niebiesiech"[15]).

Św. Paweł często mówi o królestwie Bożym. — Jak je sobie wyobraża? Może jako triumf rasy żydowskiej, jako ostateczne panowanie Izraela nad podbitymi i upokorzonymi narodami? — Bynajmniej. Królestwo Boże, to społeczność wybranych, to zgromadzenie wiernych, to zrealizowanie ducha chrześcijaństwa: „Królestwo Boże... to sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Świętym"[16]).

Ogół ludzi, zatopiony w doczesności, żyje przekonaniem, że to tylko jest rzeczywiste, co się da dotknąć, co podpada pod zmysły. Dla mistyków przeciwnie: świat zewnętrzny jest dla

---

13) I Tesal. IV, 17.
14) Kol. III, 1-2.
15) Filip. III, 20.
16) Rzym. XIV, 17.

nich ułudą, a jedyne dobra trwałe i rzeczywiste to te, co leżą po tamtej stronie. Oni mają doświadczalną znajomość rzeczy Bożych.

Tak było i ze św. Pawłem. Spotkawszy się raz jeden z Chrystusem u wrót Damaszku, zrozumiał odrazu, że bogactwa, zaszczyty i wszystko to, za czym się świat tak usilnie ubiega, jest błotem i niczym; że chodzi jedynie o to, aby Chrystusa pozyskać. Apostoł przewartościował wszystkie wartości, zmienił pogląd na rzeczy i rozszerzył swój widnokrąg w nieskończoność. Idealizm jego nie jest więc niczym innym, jak najwyższym realizmem, przeczuciem piękniejszej rzeczywistości, odsłoniętej przed oczyma duszy jego w stanach mistycznych. Znany nam wszystkim jest ustęp z drugiego listu do Koryntian (rozdz. XII), w którym wyznaje, iż „lat temu 14 był zachwycony aż do trzeciego nieba... i słyszał tajemnicze słowa, których się nie godzi mówić człowiekowi". Lecz zaraz, „aby kto o nim nie rozumiał więcej nad to, co widzi w nim, albo słyszy od niego", w obawie, „aby go wielkość objawienia nie wynosiła", dodaje to upokarzające wyznanie, że „dan mu jest bodziec ciała, anioł szatanów, który go policzkuje". Wprawdzie prosił Pana trzykrotnie, aby odstąpiła od niego ta niecna pokusa, ale usłyszał tę odpowiedź: „Dosyć ty masz na łasce mojej; albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa".

***

Życie jego apostolskie było ciągłym bojowaniem, nie tylko przeciw ciału i duchom ciemności, ale przeciw Żydom, przeciw poganom, przeciw wszystkim, co opierali się szerzeniu Ewangelii. Wojował on z błędami i przesądami, był apologetą, kontrowersistą, polemistą nieustraszonym.

Nauczył się za młodu sztuki rozumowania u stóp mistrza Gamaliela. Znał wszystkie subtelności argumentacji rabinów. Jego własne rozumowanie opiera się o te wzory i nie zawsze jest jasne. Trudno nieraz nie stracić wątku, czytając jego listy, przeważnie dyktowane. Mnóstwo myśli tłoczy mu się do głowy, lecz nie ma czasu rozwinąć ich spokojnie; nasuwają mu się coraz to nowe argumenty; robi więc wstawki, nawiasy, a gdy powraca do pierwotnego założenia, nieraz czytelnik stracił z oczu temat główny i daremnie próbuje nawiązać przerwany szereg myśli. Nie darmo św. Piotr mówi w swym II liście (rozdz. III), że „najmilszy brat nasz Paweł pisze wedle danej sobie mądrości... lecz w liściech jego są niektóre rzeczy trudne ku wyrozumieniu, które nieuczeni i niestateczni wykręcają... ku swemu własnemu zatraceniu".

Z drugiej zaś strony Paweł ma umysł intuicyjny. Co to intuicja? — etymologicznie biorąc, to widzenie w głąb, — *intus* — widzenie wewnątrz, przenikając do dna rzeczy. To władza syntetyczna, obejmująca jednym rzutem oka mnóstwo faktów i szczegółów ledwo dostrzegalnych, oraz stosunku ich do siebie. Człowiek posiadają-

cy ten rzadki a przecudny dar, odczuwa błyskawicznie drugiego, odgaduje jego myśli, uczucia, nadzieje i smutki, czyta poniekąd w jego duszy i przenika jej tajniki. Św. Paweł posiadał tą intuicję w wyjątkowym stopniu. Cały drugi list jego do Koryntian jest tego dowodem. Odbija się w nim całe wielkie serce Apostoła, proste, jak promień słońca, i jak ono żywe i ciepłe.

Intuicję taką można by porównać z tzw. modlitwą prostego wejrzenia, o której wspomina św. Teresa; nawiązuje ona kontakt z rzeczywistością nadprzyrodzoną. Ale ponad tą kontemplacją czynną jest tzw. kontemplacja bierna. Nie znaczy to wcale, aby w niej dusza była bezwładna, ale ogarnięta całkowicie przez łaskę, nie należy już niejako do siebie. Płodna to bierność! W szkole Mistrza wewnętrznego nauczy się więcej w przeciągu jednego *Credo,* niż przez lata całe szkolnych mozołów. Prawda wnika w nią niepostrzeżenie, tak jak Jezus drzwiami zamknionymi wchodził po Zmartwychwstaniu do Wieczernika, w którym gromadzili się Apostołowie.

Tak Bóg pouczał i św. Pawła; twierdzi on kilkakrotnie, i to z największą siłą, że naukę swą czerpie z objawienia, że Duch Święty go poucza, że powtarza tylko słowa Chrystusowe, że jest Jego echem.



Św. Paweł posiadał wysoko rozwinięty zmysł praktyczny: był nie tylko zdobywcą, ale i wy-

bornym organizatorem. Patrzmy jak znakomicie organizuje np. kolektę dla ubogich chrześcijan jerozolimskich[17]); jak obejmuje jednym bystrym rzutem oka i całość i szczegóły[18]); jak umie pochwycić w lot każdą sposobność rozszerzenia i ugruntowania królestwa Bożego; jak czuwając nad wszystkimi kościołami, nie traci z oczu spraw prywatnych. Świadczy o tym list do Filemona, w którym Apostoł wstawia się za zbiegłym niewolnikiem Onezymem, którego ochrzcił w więzieniu i odsyła go do pana. W tym liście nazywa zbiega „synem swoim", a siebie „starym Pawłem". Wszystko dojrzy, wszystko obejmie sercem, wszystko ogarnie umysłem, wszystkim zarządza mądrze i praktycznie.

A przy tym jest poetą.

Poezja starożytna polegała nie na rymie, lecz na rytmie; wiedzą to dobrze ci, co przeszli przez gimnazjum. Owidiusz mówił o sobie, że od dzieciństwa myśl jego sama ze siebie przybierała formy mowy wiązanej i że jako dziecko mówił bezwiednie wierszem:

„Quidquid temptabam scribere, versus erat".

Św. Paweł jest Hebrajczykiem; ludzie Wschodu nie znali wprawdzie heksametru czy pentametru grecko-łacińskiego; ich prozodia zasadza się na paralelizmie: albo powtarza tę samą myśl na dwa odmienne sposoby, albo zestawia dwie myśli prawie równoznaczne, albo zderza ze sobą

---

17) I Kor. XVI; — II Kor. VIII; IX.
18) List do Filipensów.

dwie myśli wręcz przeciwne. Cała poezja psalmów stoi na tym systemie. W listach św. Pawła spotykamy ten paralelizm, zwłaszcza w oryginale, gdzie te analogie czy antytezy są podkreślone asonancją lub aliteracją. Weźmy ten prześliczny ustęp I listu do Tymoteusza (III, 16), lub słynną „Odę do miłości", jak ją ktoś nazwał[19]), zaczynającą się od słów: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?"... Rwący potok uczucia wzbiera w szeregu pytań, szumi i wylewa się w mnóstwie przeczeń i antytez, mających na celu twierdzenie, że nic, ale to nic na świecie nie zdoła go odłączyć od tej wielkiej miłości, „która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym".

Ten wielki poeta celuje też w obrazowaniu swej myśli, w trafnych porównaniach, w świetnych metaforach. Uprawia prozopopeję, ożywiając rzeczy martwe, przemawiając do nich. Natura, grzech, prawo nie są dla niego pojęciami abstrakcyjnymi, lecz istotami żywymi, *dramatis personae*: stworzenie całe boleje, jęczy i wzdycha w oczekiwaniu Paruzji, dnia przyjścia Pańskiego. Grzech jest straszliwą potęgą, która z pierwszym przekroczeniem prawa Bożego owładnęła światem. Śmierć jest następstwem grzechu i panuje nad wszelkim ciałem; lecz Chrystus ją zwycięży i wtedy Apostoł z triumfem zawoła: „Gdzie jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzie jest, o śmierci, oścień twój?" — Prawo Mojżeszowe jest pedagogiem, prowadzącym naród żydowski do Chry-

19) Rzym. VIII, 35-39.

stusa; spełniwszy zaś swą misję, zniknie bez śladu, bo już nie będzie miał racji bytu.

Poeta tęskni za pięknem; nic ziemskiego nie jest w stanie zadowolnić go w pełni; zawsze pragnie czegoś jeszcze wyższego, jeszcze czystszego, jeszcze piękniejszego. Św. Paweł tęskni za wieczną szczęśliwością, tym bardziej, że raz w zachwyceniu zajrzał poza zasłonę kryjącą to, czego oko nie widziało, że skosztował już tej czary, którą się upajają wybrani, że niewysłowione tajemnice zostały mu na chwilę odkryte. Więc chciałby już raz zerwać krępujące go więzy ciała i połączyć się na wieki z Umiłowanym w olśniewającym świetle zjednoczenia nierozerwalnego: „Kto mnie uwolni od ciała tej śmierci?... Pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem".

Im bardziej kamień rzucony w dół zbliża się ku ziemi, tym bardziej przyśpiesza się szybkość upadku jego. Im bardziej dusza mistyczna zbliża się do Boga, tym bardziej rośnie pęd jej ku Niemu. Kamień bowiem ciężarem swoim dąży ku ziemi, która go przyciąga. Płomień zaś, z natury swej lotny, strzela ku niebu. A dusza? — *„Amor meus pondus meus"*, — mówi św. Augustyn; miłość jest ciężarem duszy: o ile zmysłowa, o tyle przykuwa do ziemi; o ile boska — o tyle porywa ku niebu.

Poeta daje się porywać natchnieniu. Dusza kontemplacyjna św. Pawła daje się porywać Duchowi Świętemu; nie opiera się Jego działaniu, „nie gasi Ducha". Staje się powolnym narzędziem

w ręku Jego. „*Deus, ecce Deus!*"[20]), wołała natchniona Pythia na trójnogu, czując zbliżanie się bóstwa. O ile słuszniej mógłby to powiedzieć św. Paweł, ta lutnia wielostrunna, dźwięcząca pod uderzeniem boskiego Orfeusza! A porównanie to nie jest profanacją: pierwsze wieki chrześcijaństwa lubiły symbol Orfeusza i malowały go chętnie na ścianach katakumb, jak muzyką swoją czaruje dzikie zwierzęta, — dusze pogańskie, które zasłuchane legły u stóp Chrystusa i dały się porwać Jego boskiej pieśni.

Tak, św. Paweł jest jedną z największych postaci w historii świata: teolog, polemista, mówca, pisarz, apostoł, poeta, asceta a nade wszystko mistyk nawiedzany najwyższymi łaskami. Co za różnica między zaciekłym Faryzeuszem, prześladującym uczniów Nazarejczyka, a tym niezmordowanym zdobywcą dusz, który swe siły i zdolności, więcej — swe życie poświęcił, aby je Chrystusowi pozyskać! Im bardziej się kto do niego zbliża, tym bardziej go podziwia; im więcej się w jego Listy wczytuje, tym więcej go kocha. I słowa Lacordaire'a nie wydadzą mu się przesadne: „Nie ma nic nad Pawła: ani Dawid, ani nawet Jan!"

S. M. R. Niepokalanka

---

20) Eneida VI, 46.

Wzory do naśladowania

Apostoł więzień.

W modlitwie o uproszenie beatyfikacji Ojca Lataste, założyciela Dzieła Zrehabilitowanych[1]), czytamy słowa: „O Panie Jezu, który złożyłeś w sercu sługi Twojego, Marii-Jana-Józefa Lataste tkliwą miłość ku Tobie i natchnąłeś go, by duszom najbardziej opuszczonym wyjawiał niewysłowione miłosierdzie Twojego Boskiego Serca, racz, jeśli taką jest wola Twa, powołać go do chwały beatyfikacji, *aby skruszeni grzesznicy odpowiadali z większą ufnością na łaskę Twojego przebaczenia i na wezwanie Twojej miłości.*" Oto misja, do której Bóg powołał O. Lataste, oto przywilej, którym odznaczył go w szczególności, ku uzdrawianiu tego, co chore, ku prostowaniu tego, co krzywe, ku ratowaniu tego *„co było zginęło"*.

Każdy święty (zaś używając tego słowa nie wyprzedzamy wyroków Kościoła lecz mamy na myśli świętość w znaczeniu Pawłowym, „miarę wieku zupełności Chrystusowej") wypełnia jakąś rolę, zleconą mu od Boga — sprawuje jakiś mandat osobliwy w ekonomii zbawienia, służy ku budowaniu Ciała Chrystu-

---

1) Inaczej: *Dominikanki od Więzień.* Fundacja polska tego zgromadzenia powstała w kwietniu b. r., w Józefowie koło Otwocka, pod Warszawą (ul. Parkowa).

sowego w miłości. Ta rola, ten mandat przystosowane są do potrzeby czasów i miejsc. Zawsze jednak dyktuje je ta sama miłość, nachylająca się nad nędzą człowieczą, to samo „misereor super turbam", dla którego uczniowie są tylko narzędziami przy rozdawnictwie chleba, On Jeden Święty, który w swoich służebnikach dopełnia poprzez wieki, czego nie stało jego życiu, jego męce. I cała rzecz w tym, by usłuchać wołania, by zawierzyć się miłości: „credidimus Charitati", by wypełnić swą rolę, dyktowaną od „a" do „zet" przez największego reżysera, Ducha mocy i prawdy. Święci to ci, którzy stawili się do apelu, którzy zawsze i wszędzie odpowiadali „tak": iż zaś w małym byli wierni, rychło nad wielem Pan ich postanowił i dziełu rąk ich dał pomnożenie i wzrost. Wielorakiemu dziełu: albowiem „różności darów są, lecz tenże Duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich"[2]).

Spośród tych posług, spośród tych spraw najzacniejszą jest ta, która najprościej ku zbawieniu dusz zmierza — i to dusz zbłąkanych, upadłych, grzesznych. Sam Pan przykład nam dał, jak cenił sobie grzeszników, ceną ogrójcowego potu, ceną Krwi. Dla jednej, zgubionej owcy, Pasterz dobry, opuszcza całe wierne stado, bieży za nią przez pustynię grzechu, dobywa ją spośród cierni, raduje się odnalezioną. Drzwi Ojcowego domu zawżdy stoją otworem dla marnotrawnego syna; na przyjęcie jego od dawna hodują tucznego cielca, Ojciec oczy wypatruje za niewdzięcznym zbiegiem. I oto dostrzega go *„gdy jeszcze był daleko"* i miłosierdziem wzruszony jest i biegnie mu naprzeciw i pada na szyję jego i całuje go. I woła: *„Rychło przynieście pierwszą szatę a obleczcie go: i dajcie pierścień na rękę jego i buty na nogi jego... Albowiem ten mój syn umarł był, a ożył: zginął był, a znalazł się".* I raduje się radością wielką.

2) I Kor. XII.

Chrystus przyszedł dla grzeszników i *„źle się mających“*. Przestawał z nimi, jadał z nimi, ku zgorszeniu Faryzeuszów. Nie odtrącał jawnogrzesznicy, choć wie *„która i jaka to jest niewiasta“* odpuszcza jej mnóstwo grzechów *„iż wielce umiłowała“*. Nawet dla cudzołożnicy ma tylko słowa pokoju i zmiłowania. Nie patrzy na jej hańbę, poza ciałem splugawionym dostrzega duszę, z wizerunkiem niezatartym, duszę Bogu pojemną, duszę zgłodniałą. *„Idź i nie grzesz więcej“*.

Uczniowie Jezusa, którzy na świat patrzą wejrzeniem wiary, czyli wejrzeniem Jego, których serca cielesne rozszerzają się na miarę Jego Serca, którzy są i coraz bardziej jednym z Nim, miłują również grzeszników nade wszystko, jako że On ich umiłował. Wpośród nich są jednak tacy, którym Dobry Pasterz w szczególny sposób powierza swe zgubione owce. Których rolą jest właśnie owo wędrowanie przez rozłogi i pustynie za tym, „co było zginęło“. Których Serce Boże zaraża miłością ku najgorszej i po ludzku najbardziej beznadziejnej nędzy, ku tym, których sprawiedliwość ludzka napiętnowała najokrutniej, ku zbrodniarzom i złoczyńcom, ku więźniom. Taką to miłością, poczętą w Sercu Jezusowym, rozgorzało serce młodego dominikanina, Ojca Lataste, którego największą ambicją było odtąd zwać się kiedyś *„apostołem więzień“*.

Śledząc życie służebników Bożych, dostrzegamy z zachwytem jak planowo, od początku Bóg przygotowuje ich do misji, którą kiedyś im zleci. Najcudniejsze jest to, że na pozór życia te piętrzą się od trudności i przeciwieństw, że Pan, próbując świętych swoich w ogniu prób, nie pokazuje im do czasu dzieła, ku któremu ich sposobi, że pozostawia ich w mroku czystej wiary i czystej miłości. Dopiero perspektywna całości widzianej z daleka, najczęściej już po śmierci tych, którzy „żyli z wiary“ okazuje nam ów plan, przemyślany w najdrobniejszych szczegółach,

ku którego realizacji wszystko służyło, nawet fakty i zdarzenia na pozór najobojętniejsze, najbardziej oderwane. „*Tenuisti manum dexteram meam*" : Trzymałeś nas za rękę i wiodłeś za sobą jak ludzi z zawiązanymi oczyma ; nie wiedzieliśmy przez lata dokądeśmy szli, zawierzając się Tobie jedynie, o Przewodniku, aż oto raz, na zakręcie drogi, zdarłeś nam opaskę z oczu, okazałeś pole do zorania, pole pod zasiew ; i oto widzimy że wszystkie te lata były dla tej jednej godziny, dla Twojej godziny, o Ty który wszystko czynisz z ładem !

Młody, porządny, zdolny chłopak ; zrazu pisarz w urzędzie podatkowym potem nawet poborca ; marzy mu się zwykłe, ludzkie życie, zwykłe, ludzkie szczęście ; poznaje dziewczynę, którą kocha, która go kocha. Rodzice bruździą ale to ich prawo — wszak ma zaledwie 21 lat. Czas ich przejedna — a oni są tacy pewni siebie, tacy pewni swojej miłości.

I oto w tę sielankę, zaledwie przyćmioną koniecznym wyjazdem do innej miejscowości, na skutek przezornej ingerencji rodzicielskiej, pada grom. Śmierć siostry zakonnicy, i, w niespełna miesiąc potem, śmierć ukochanej. To już nie ingerencja rodzicielska — to ingerencja z góry. Pierwsze starcie się z cierpieniem. Czyż nie potrzeba, aby doświadczył sam na sobie, jak to boli ?

W niektórych biografiach i artykułach o Ojcu Lataste próbowano tłumaczyć wielce subtelnie ową ziemską miłość, która jakoby nigdy nie stłumiła głosu powołania. Ale Pan Bóg jest o wiele prostszy niż jego uczeni tłumacze. Różnymi drogami do jednego celu wiedzie — wszystko Mu służy. Przyszły apostoł więzień — i to przeważnie więzień kobiecych — miał się zetknąć z mnóstwem psychologicznych zagadnień, których niesposób rozwiązywać na papierze. W iluż wypadkach miłość ludzka, zła miłość ludzka doprowadza do upadku, do grzechu, do zbrodni. W więzieniach kobiecych akty sądowe roją się od tzw. „crimes

passionnels". Do opatrywania tych ran, do leczenia tych schorzeń potrzeba czegoś więcej niż miłości współczującej. Potrzeba miłości rozumiejącej, zaś zrozumienie daje życie. Każdy apostoł przechodzi z woli Bożej przez „techniczne" przygotowanie do swojej misji; w ogniu łaski to ludzkie doświadczenie zamienia się w hartowne narzędzie. Bóg nie niweczy natury, lecz wyzyskuje ją jak mądry gospodarz, cal po calu, Łaską. Św. Wincenty à Paulo odcyfrował po raz pierwszy dolę ubogich w więzieniu marokańskim; sprawdził na własnej skórze, przeniknął w najdrobniejszych szczegółach, znał odtąd z praktyki. Jeżeli Ojcu Lataste danym było doświadczyć miłości ziemskiej, czystej i jasnej ale ludzkiej, to po to, aby kiedyś wprawniejszą dłonią mógł opatrywać pewne rany, aby słowa jego brzmiały tym ludzkim, najtkliwszym zrozumieniem, które otwierało mu dusze najoporniejsze, aby Betania była tym, czym jest: *budowaniem szczytów na prawdzie człowieczej, choćby najnikczemniejszej.* Albowiem — powtórzmy to raz jeszcze — do zrealizowania tego szaleństwa, jakim na pozór zda się dzieło Ojca Lataste — potrzeba było nie tylko ogromu Łaski, ale także natury przygotowanej gruntownie, przeprowadzonej, jak stal hartowna, przez ogień i wodę, by godnie z Łaską współdziałać.

Przez tę podwójną żałobę Bóg powoli torował sobie drogę — ale młody chłopak nie domyślał się jeszcze, dokąd idzie. Okrutny cios podciął w nim radość życia ale w zamian, na razie, nie dał nic. Życie zakonne wydawało mu się nad siły, zbyt surowe, zbyt jałowe. „Miałem serce takie kochające; byłem tak spragniony miłości i wydawało mi się, że nigdy go nie zaspokoję w służbie Bożej". I znów niektórzy próbują tłumaczyć te skrupuły pokorą, poczuciem niegodności. Było i to — ale było jeszcze coś więcej. Bóg niepostrzeżenie nadal prowadził młodego chłopca przez swój nowicjat. Trzeba było, aby i to na sobie sprawdził. Czyż Magdaleny nie wiedzie do upadku ten

głód miłości, szukanej źle? Czyż przez te wszystkie lata zbłąkane nie pragnęła tego jednego, nie dążyła do tego jednego, wciąż od nowa? I gdy nareszcie, pewnego dnia, przypadnie do stóp Pana, niosąc mu serce zranione, serce rozbite jak ów alabaster olejku, gdy cała we łzach zrozumie nagle, że On jest Miłością, szukaną tak źle i od lat, gdy skrucha powali ją jak wicher, usłyszy oto słowa jedyne, słowa błogosławiona: *„Odpuszcza się jej wiele, iż wielce umiłowała"*. Z tych słów po wszystkie wieki wszystkie Magdaleny czerpać będą ufność w zmiłowanie Boże — to serce spragnione, którego nadużywały tak bardzo, znajdzie się wreszcie u źródła — zrozumieją nareszcie że wszelka ziemska miłość jest tylko jak cień i biedne przeczucie tamtej, jedynej. Ojciec Lataste nigdy nie nadużył swojego ludzkiego serca. Ale był czas, gdy z dopuszczenia Bożego znalazł się w wielkiej pustyni, w pustyni miłości, już oderwany od tego co ziemskie i nie zaczepiony o wieczne wartości, jakby zawieszony między niebem a ziemią, bezradny na widok własnej nędzy i nieświadomy jeszcze Chrystusowej mocy, *„która w słabości doskonalszą się staje"*. W tych głodnych latach tkwi korzeniem jego bezbrzeżna, dziecięca ufność, której nigdy nic nie zachwieje. Potrzeba, aby człowiek sprawdził do dna swoją bezsilność, jeśli ma w nim zamieszkać moc Chrystusowa. I dlatego Bóg pozostawia go niekiedy samemu sobie, jak gdyby bez Łaski i poza Łaską, aby zachłysnął się własną słabością, aby kiedyś zrozumiał, że z siebie nie ma nic, nie może nic, i by na tym poczuciu zupełnej niemocy utwierdził swoją nadzieję: *„Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia"*.

W ciągu dwu lat niepewności i czekania powoli dojrzewa Boży plan. Były to jednak pracowite lata. Młody Lataste pracuje z wielkim poświęceniem w konferencji św. Wincentego à Paulo, wszystkie wolne chwile poświęca dziełom miłosierdzia. Miłość bliźniego, praktykowana tak żarliwie, powoli i coraz bar-

dziej otwiera mu serce na miłość Bożą. Wreszcie opadają wszelkie wątpliwości. *„Fecisti me ad te, Domine!"* Dotychczasowe skrupuły stają się argumentem na rzecz zupełnego poświęcenia się Bogu. Serce nazbyt kochające? Bóg je zapełni. Wyrzeczenie się wolności? Oddam ją Bogu, którego kocham nade wszystko. Surowość życia zakonnego? Gdy się kocha, żadna ofiara nie jest zbyt ciężka. Ależ jestem do niczego, nie umiem ani mówić, ani śpiewać, ani medytować, cóż ze mną zrobią? Zrobią, co zechcą — nie zależy mi na niczym, jak tylko na woli Bożej. Oto w skrótach notatki rekolekcyjne, w których przyszły apostoł więzień ważył ostatecznie swoje powołanie. Wszystkie wahania opadły. Rozproszyła je miłość, która zraniła go na zawsze. 14 listopada 1857 r. Alcide Lataste otrzymał habit zakonu św. Dominika. Miał wówczas lat 24.

Jak wszystkie serca żarliwe młody zakonnik nie zna targów. Od pierwszej chwili idzie „na całego" — i czuje się niewymownie szczęśliwy. Jego listy z owego czasu pełne są radości i dziękczynienia. Wszystko w życiu zakonnym jest mu miłe: proste jedzenie, surowa reguła, nocne wstawanie na jutrznię. Godzinę spędzoną sam na sam, w nocy, przed Najśw. Sakramentem poczytuje sobie za „największą rozkosz". Nie dziw — wszak całe życie opromienia mu Miłość, za którą wszystko dał. Później przyjdą godziny próby i ciemności, w których Pan doświadczać będzie sługę swego: „czy dla mnie samego miłujesz mnie czy dla darów, które ci daję?" Teraz jest czas zrękowin, wiosna duszy, w której wszystko wokół pokrywa się kwieciem: *vox turturis audita est.* Młody nowicjusz znalazł nareszcie perłę bezcenną, zrozumiał, kogo szukał tak długo: „Teraz pojmuję jasno — pisze — że ten głód i to pragnienie miłości i szczęścia, które trapiło mnie i trapi tyle, tyle serc, jeden Bóg zaspokoić może, nie zaś stworzenie jakiekolwiek by ono było. Czuję to dzisiaj tak wyraźnie, że gdyby danym mi było przywrócić życie Tej, której już nie ma i która, wie-

rzę w to mocno, jest doskonale szczęśliwa, nie uczyniłbym tego za nic! I gdybym czując tak jak dziś powrócił do owych dawnych dni, powiedziałbym jej, którą kochałem więcej, niż własne życie: „Siostro, chcesz mojego szczęścia i ja chcę twojego, nieprawdaż? Poświęćmy się tedy oboje Panu i będziemy szczęśliwi na wieki!"

Nadszedł dzień profesji, „dzień od dawna wyglądany": „im dalej idę — czytamy w liście do przyjaciela — tym bardziej się raduję, że już nie należę do siebie, że umarłem światu wiążąc się z Bogiem wiekuistymi więzami. Więzy wiekuiste! Czy to nie cudowne, że człowiek, ten twór znikomy, który rodzi się i mija, któremu danym jest przeżyć co najwyżej 60 lub 80 lat, może zadzierżgnąć związek wieczny! Cóż za szczęśliwy los! co za chwała, jaka radość w tym zjednoczeniu, w tych czystych i podniosłych zaślubinach duszy z jej Bogiem! Któż byłby mógł zamarzyć o czymś podobnym, gdyby sam Bóg nie był uczynił pierwszego kroku, gdyby swoim boskim słowem nie był nas sam upoważnił do tej wspaniałej ambicji... W Tuluzie, 10 maja, złożyłem profesję; zawarłem z Bogiem związek, który pozwala mi odtąd widzieć w Nim nie tylko Ojca, Przyjaciela, Brata, ale więcej jeszcze: Oblubieńca, a więc tego, który jest nam najdroższy, najmilszy, najbliższy. Teraz dopiero rozumiem w pełni znaczenie tych słów, które tak lubiłeś powtarzać: „jakżeż to dobrze być kochanym".

Ale Miłość wypełniła się na krzyżu i uczeń nie jest nad mistrza. Od pierwszej chwili swojego życia zakonnego O. Lataste żyje słowami Ewangelii, które później powtarzać będzie tak często: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną". Miłość domaga się upodobnienia do Umiłowanego. Chrystus jest Oblubieńcem duszy, ale Oblubieńcem Krwi „Sponsus sanguinis". Tylko w doskonałym ubó-

stwie i zaparciu się siebie można iść za Jezusem ubogim i boleściwym. Tylko za cenę zupełnego wyrzeczenia znajduje się Jego miłość. O. Lataste nie kochał „na żart"[3]) i nie znał kompromisów. Od chwili, gdy po długim dojrzewaniu podziemnym powołanie jego stało mu się jasne, nie przestaje biec na drodze doskonałości, przecinając bez pardonu wszystkie zapory. Ten młody chłopak, którego w świecie tak często zacni pedagogowie nazywali lekkoduchem i pomawiali o brak dyszla w głowie („ce cher étourdi, dont la tête est bien légère...), okazuje teraz niebywały hart: jakżeż często pod zewnętrznym roztrzepaniem i niesubordynacją kryje się u dzieci głębokie, choć może nieuświadomione życie wewnętrzne, które o pewnej godzinie wybuchnie z przedziwną siłą! Niejeden lekkoduch, dający się pedagogom we znaki, dlatego tylko jest tak nieokiełzany, że nie ludzie go okiełzać potrafią. Młody zakonnik znalazł Pana i poddał się mu bez reszty. Oto akt poddaństwa, napisany tuż przed wstąpieniem, któremu O. Lataste pozostał wiernym aż do śmierci:

„O Jezu, Synu Boga żywego, Boże, któryś się stał człowiekiem, który z miłości do ludzi zechciałeś stać się wygnańcem nieba, wyzuwając się ze splendoru swojej chwały i przyodziewając nasze nędzne ciało, podjąłeś brzemię naszych nieprawości, żyłeś, cierpiałeś i umarłeś na krzyżu...

„Z kolei ja, z miłości do ciebie, o dobry Panie, o Boski wzorze, dobrowolnie, samorzutnie, ze spokojną myślą i z radosnym sercem wyrzekam się dziś i na zawsze świata; jego sławy, czczej ułudy; jego przyjemności, nawet dobrowolnych; jego radości, nawet czystych; jego przywiązań, nawet uprawnionych.

„Wierny twoim słowom: „a jeśli oko twoje, albo ręka gorszy cię, wyrwij je i zarzuć od siebie" wyrze-

---

3) „Jam cię nie kochał na żart": słowa Chrystusa do Błog. Anieli z Foligno.

kam się dziś i na zawsze używania wszystkich moich zmysłów, na zadośćuczynienie niezliczonych win, do których mnie pociągnęły; wyrzekam się moich nóg, które tak często oddalały mnie od Ciebie, o jedyne Dobro mej duszy; moich rąk, które tylekrotnie buntowały się przeciw Tobie; moich ust, których przeznaczeniem stać się żywym tabernakulum dla Twojego Ciała żywego a które, niestety! bezcześciły się tylekrotnie światowymi sprawami; mojego słuchu, mojego węchu, mojego wzroku, których nadużywałem tak często.

„Ufając Twoim słowom: „Nie troszczcie się, mówiąc: co będziemy jeść, co będziemy pić albo czym się przyodziejemy?... Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydane", wyrzekam się swojej posady, stanowiska, które zajmuję w świecie, jakkolwiek jest to jedyne dobro, które posiadam na ziemi, i odtąd nie chcę niczego się spodziewać i niczego mieć jak tylko od Ciebie samego.

„Wyrzekam się wszystkiego, co posiadam, jakkolwiek nie wiele to jest, i wszystkiego, co mógłbym posiadać; chcę używać tych rzeczy jedynie według Twojej dobrej woli, nie przywiązując się odtąd do innego bogactwa i nie mając żadnej innej ambicji, jak iść nago za Twoim nagim krzyżem.

„Pomnąc na Twoje słowa: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze się samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie", wyrzekam się dziś, bezwzględnie, całkowicie i na zawsze mojego rozumu, mojej pamięci, mojej wyobraźni, mojej wolności, mojej woli, wszystkich moich władz, wszystkich moich pragnień, wszystkich moich nadziei doczesnych, całego siebie.

„Wyrzekam się swojego zdrowia, jeżeli taką jest wola Twa, i nie pragnę zachować zeń nic, jak tylko to, co jest nieodzowne, by służyć Ci z pożytkiem. Wyrzekam się życia i gotów jestem oddać je Tobie, gdy tylko zechcesz i do owej chwili poświęcam je Tobie bez reszty.

„Wyrzekam się dziś i na zawsze wszystkiego i we wszystkim, nawet mojej rodziny i przyjaciół, nie przestając miłować ich w Tobie, z Tobą i dla Ciebie ale nieporównanie mniej niż Ciebie!

„Przyjmuję z góry i całym sercem to wszystko, co spodoba Ci się mi zesłać: cierpienia fizyczne i moralne, utrapienia ciała i duszy; chcę z Twojej ręki przyjmować wszystko z wdzięcznością, w przekonaniu, że wszystko jest dla mojego największego dobra; jednoczę się od dziś dnia z cierpieniami, które poniosłeś na ziemi, chcąc zdobyć w nich moc i zasługę cierpliwości i pragnąc, wedle słów Twojego świętego Apostoła, dopełnić w ciele mym czego nie dostało Twojej męce, o mój Jezu!

„Postanawiam przy pomocy Łaski Twej, zawsze iść za Tobą, o mój Jezu; i któż mię rozłączy od miłości Twej?

„Choćby powstali przeciw mnie moi krewni, moi przyjaciele, cały świat.

„Czegóż się ulęknę? Wszak jest z Tobą.

„Choćbym w oczach wszystkich uchodził za szaleńca i był traktowany jako taki.

„Zali Ciebie tak nie traktowano?

„Choćby gnębiły mię tysiące cierpień fizycznych, tysiące niepokojów, tysiące pokus, przeróżne trwogi, opuszczenia i omdlałości serca.

„Zali Ty nie przeniosłeś sam tych cierpień okrutnych na górze Oliwnej, przed Piłatem, na Golgocie?

„Choćby otoczyły mię wątpliwości jak gęsta mgła, choćbym popadł w najgłębszą moc i oślepł na duchu nie widząc ani celu, ani pożytku, ani wyjścia w moim życiu, ani nagrody po śmierci!

„Zali nie mam dla oświecenia mnie Twoich boskich słów: „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności"? Azali nie rzekłeś, że ten, kto w nienawiści ma własne życie dla Ciebie, zachowa je?

„Że ten, kto z miłości do Ciebie opuści ojca, matkę, brata, siostrę... znajdzie stokroć więcej na tym świecie a na tamtym królestwo niebieskie?

„Cokolwiek się stanie, Twoim jestem, tylko Twoim, zawsze Twoim, o mój Jezu, mój Zbawicielu, mój Przyjacielu, mój Bracie, mój Oblubieńcze, mój Ojcze, mój Sędzio, mój Królu, mój Boże, w czasie i na wieki!

„O Maryjo, orędowniczko i ucieczko moja, pomocy moja, siło moja, oparcie moje, nadziejo moja, radości i słodyczy moja, życie moje, po Bogu wszystko moje; o Maryjo, opiekuj się mną, błogosław mi, nieś mię w ramionach Twoich przemożnych, daj mi zawsze odczuwać, żeś mi Matką.

„O święci w raju, i wy, chóry anielskie, bądźcie świadkami tego całkowitego i bezwzględnego poddaństwa! Bądźcie świadkami tego kontraktu! ach, gdybyż danym mi było podpisać go kiedyś krwią!...“

Przytoczyłam z rozmysłu ten przydługi tekst, gdyż otwiera on nam przedziwny wyłom na życie duszy, nie znającej targów, zawierzającej się bez reszty Miłości: zaś Miłość nie pozostaje nigdy dłużną, oddaje potrzęsioną miarą. Potrzeba było aż takiego kontraktu, by Pan mógł urobić sobie narzędzie. Potrzeba było aż takiego wyzucia się z siebie i przyobleczenia w Chrystusa, aby jedna z najśmielszych i najcudniejszych nauk ewangelii stała się ciałem, regułą, klasztorem; aby narodziła się Betania. Podsłuchał ją O. Lataste w Sercu Jezusowym: ale na to musiał być tego Serca jak najbliżej i własnej nędzy jak najdalej: już nie on, a Chrystus.

W tych wierszach płomiennych przejawia się pewien rys bardzo znamienny dla Apostoła Więzień: prostota wewnętrzna idąca instynktownie najkrótszą drogą — i najistotniejszą. Parę słów Chrystusowych, wziętych jak najdosłowniej, stanowi drogowskaz; mądrość na służbie wielkiej miłości. Ani śladu tych komplikacyj i węzełków, tego rozczepiania włosu we czworo, który spotyka się u rekrutów służby Bożej. Wszyst-

ko jest jasne i nieubłaganie konsekwentne, nieświadome wykrętów i kunktatorstwa. Wśród świata, który oduczył się brać ewangelii na serio i dosłownie, człowiek taki musiał być dobrym — i niewygodnym fermentem. Zwłaszcza gdy w prostocie ducha i uzbrojony w słowa Pańskie zaczął realizować dzieło, będące najradykalniejszym zaprzeczeniem mądrości tego świata i doskonałym wyrazem *„głupoty Krzyża"*, która jakkolwiek wyszydzona, zelżona i oplwana, nieodpartą zaborczością zdobywa świat. Z takiego tylko ojca narodzić się mogła Betania. I ku tym właśnie narodzinom największy Impresario z niezawodną celowością skierowywał akcję.

W r. 1864 młody zakonnik odprawił pierwszą swoją Mszę św. w grocie Sainte Baume, w której, według tradycji, św. Maria Magdalena spędziła na pokucie i modlitwie ostatnie lata swojego życia. Ojciec Lataste nie przekazał nam swoich wrażeń z tego najpiękniejszego dnia. Czyż można jednak wątpić, że wielka święta, której czar osnuwa niemal dotykalnie to cudne miejsce, nie wyjednała mu wówczas jakichś osobliwych łask dla zrozumienia miłości pokutnej? Nie na próżno ojciec Magdalen tam właśnie po raz pierwszy wznowił ofiarę Krzyża.

Następują lata pracowite i żmudne, lata apostolskie. Przełożeni wysyłają młodego zakonnika do diecezji Bordeaux. We wrześniu 1864 r. O. Lataste otrzymuje polecenie, które w pierwszej chwili napełnia go lękiem: każą mu urządzić rekolekcje w ciężkim więzieniu kobiecym w Cadillac, niedaleko Bordeaux. „Szedłem tam — pisze założyciel Betanii — z sercem ściśniętym i z myślą, że wszystko to będzie na nic..."

Istotnie po ludzku trudno wyobrazić sobie audytorium bardziej niewdzięczne i trudne. Od dziecka O. Lataste nasłuchał się o tym więzieniu rzeczy, nie dodających mu bynajmniej otuchy. Jakżeż głosić dobrą nowinę w piekle ludzkim, jakżeż siać dobre ziarno w sercach, zakrzepłych w nienawiści? Ale młody za-

konnik nie cofa się przed trudnościami. Jak zwykle wkłada całego siebie w podjęte dzieło. I oto, ze swoją niezrównaną intuicją, wyprzeźroczoną w ogniu miłości, wpada od razu we właściwy ton. Zaraz pierwszego dnia, wobec tych kobiet w nieprzystojnych pozach i z ironicznym grymasem na twarzy apostoł więzień odnajduje siebie.

Nie prawi im o wiekuistej karze, o piekielnym ogniu, o grzechu i jego ohydzie. Nie ciska gromów na zepsucie świata. Mówi słowami, których te biedne istoty nie słyszały od lat, może nigdy w życiu : słowami przedziwnej miłości.

Ale jednocześnie używa argumentów, z których ani jeden nie trafia w próżnię. Otwiera horyzonty, które się tu nikomu nie śniły. Przed zdumionym i oczarowanym wejrzeniem tych dzieciobójczyń, morderczyń i złodziejek roztacza obraz, który odtąd już ich nie opuści, który dla niejednej będzie deską ratunku i szczeblem wzwyż.

Zaczyna od dobrych, dawno nie słyszanych słów : „Moje drogie siostry“ po czym wspólnie „jak w rodzinie“ („... stałem się wszystkim dla wszystkich...“) zastanawia się nad położeniem tych biedaczek ; położeniem bez wyjścia. Świat je odepchnął od siebie, za karę. Wszystkie węzły, łączące je z dawnym życiem, porwane. Nawet po odsiedzeniu kary, dla wielu już nie ma powrotu. Zamkną się przed nimi serca i drzwi, własna rodzina się zaprze.

„I oto ja, sługa Boży, przychodzę ku wam, nie czekając, żebyście wy mnie wezwały ; wyciągam ku wam ręce, nazywam was : moje biedne, drogie siostry. I nie jest to słowo banalne... Kto zaś sprawił, że jesteście mi tak drogie, wy którymi świat gardzi, o których zapomina ? Bóg, którego jesteśmy sługami niegodnymi, który was kocha, mimo waszej hańby, niezrównaną miłością, który was ściga swoją miłością. Gdybyście wiedziały, jak dobrym jest Bóg, któregoście opuściły a który was wzywa z powrotem !“

Tak do nich nikt jeszcze nie mówił. Na twarzach maluje się zrazu zdziwienie, potem wzruszenie, wreszcie zrywa się szloch. Prawdaż li to? A więc wszystko nie jest jeszcze stracone a więc jest wyjście, jakieś wyjście, którego szukało się przez lata, bijąc głową o mur, jak zwierz, zamknięty w klatce?

Młody zakonnik mówi dalej: tak, ich życie jest nieznośne i nad wyraz ciężkie. Te mury, te kraty, ten regulamin, ta praca, to ubóstwo, ta ciągła niewola, ten brak wszelkich rozrywek, wszelkich przyjemności. „Ale zważcie, drogie siostry, że są istoty młode, piękne, bogate, wolne, które dobrowolnie skazują się na podobny los, na podobne życie; także żyją w celach, za murami, za kratami, w posłuszeństwie, w ubóstwie, w milczeniu. Któż je do tego skłonił, kto je tam przywiódł?..." I oto życie ich opływa w radość, w pokój, w szczęście tak ogromne, „że na jego widok płaczą z zazdrości ci, których świat zwie uprzywilejowanymi".

Czyżby więc szczęście nie zależało od warunków zewnętrznych, czyżby i teraz, zaraz, tu nie można znaleźć jego źródła, Tego, który skłania karmelitankę do najsroższych wyrzeczeń?

Padają słowa niezapomniane, rzekłbyś wyjęte z ewangelii, którymi karmić się będą pokolenia małych i dużych sióstr: „Jeżeli tylko zechcecie, z waszymi skazami możecie dojść do większej miłości Bożej, niż te, które nigdy nie zbłądziły". „Bóg lubi czystość, cnotę, ale nade wszystko lubi być kochanym". *„Bóg nie pyta nas o to, czymeśmy byli; obchodzi Go tylko to, czym jesteśmy".*

Na 380 więźniarek 340 wyspowiadało się i przyjęło Komunię św.

W więzieniu Cadillac poczęła się Betania.

O. Lataste sam wyznaje, że zaraz w pierwszych dniach rekolekcyj, gdy modlił się w kaplicy więziennej za te biedne istoty, w których odnalazł, pod rumowiskiem grzechu, tyle dobrej woli i możliwości ku dobremu, „Bóg natchnął mi nagle plan dzieła niemal

tak wyraźnie, jak widzę je dziś (O. Lataste pisze to już po powstaniu Betanii). Odtąd nie mogłem już znaleźć spokoju".

Jak wszyscy fundatorzy O. Lataste usłyszał nagle, na jakimś zakręcie drogi apel wyraźny i zniewalający, niby twardy mus. Nie opuści go już ta myśl zrodzona wpośród więziennych murów, mimo wszystkich przeciwności nie zwątpi ani na chwilę, że stanie się, że *musi* stać się ciałem: „To dzieło jest potrzebne, Bóg go chce, musi się zrodzić, zrodzi się".

Na razie nic nie zapowiadało tej realizacji. Młody zakonnik nie bardzo mógł liczyć na poparcie konfratrów, zwłaszcza że projekt nowego dzieła przechodził śmiałością wszystkie, dotychczasowe instytucje. Ale Bóg niewidzialnie dalej kierował wypadkami.

Istotnie myśl O. Lataste była śmiała: dopuścić do życia zakonnego dziewczęta upadłe, co więcej, zrównać je stopniowo z dziewczętami czystymi i z nieposzlakowanych rodzin; dać w ten sposób pierwszym możność całkowitej rehabilitacji, drugim przywilej największej miłości, „która duszę za brata oddaje" miłości rehabilitującej, nie, rzecz podobna dotychczas nie powstała w Kościele i słusznie osoby roztropne i przezorne mogły się uląc takiej innowacji. I nie trzeba nawet zbyt pochopnie oskarżać je o faryzeizm! Mądrość Kościoła zawsze hamuje poczynania zbyt śmiałe. Wszelki heroizm musi przejść przez próbę — wytrwania. W ten sposób oddziela się zawczasu dobre ziarno od plewy, pomysły zrodzone z egzaltacji od planów poczętych w szaleństwie Krzyża. Tak musi być i jest dobrze. Ciężka artyleria Kościoła w osobach biskupów i innych dostojników ma właśnie to niewdzięczne zadanie, by kiełzać głowy zbyt zapalne. Przy czym myślą sobie nieraz w duchu czcigodni prałaci, że jeżeli tu Pan Bóg jest w grze, to i tak Mu nie poradzą, a na wszelki wypadek lepiej swoje zrobić. I dlatego z zasady wstręty czynią różnym służebnikom Pańskim, nawet nie ze złej woli, ale tak, z urzędu.

Ojcu Lataste dali się również srodze we znaki.

Przede wszystkim odrzekli się go przełożeni. Wprawdzie O. Prowincjał zrazu okazał mu pewną życzliwość, ale wzbudziła w nim skrupuły jego Rada: jakoże sprawa ryzykowna i zlekka kompromitująca zakon. I proszę, jeżeli dzieło takie jest potrzebne, dlaczego nie istnieje od dawna? Bądź co bądź trzeba być z rezerwą. Tyle wskórał biedny fundator, że mu pozwolono układać się z władzą diecezjalną, o ile by ta wzięła na siebie odpowiedzialność za projektowane dzieło.

Biskup Bordeaux dał mu początkowo pewne nadzieje. Ale i jemu odradziło otoczenie. Na nieszczęście właśnie powstało w Bordeaux schronisko dla pokutnic, które struchlało na myśl o konkurencji (wieczna bolączka zakonów, w których duch nie jest dość wielki i mocny, aby pamiętać, „że w domu Ojca mieszkań jest wiele" i jedno dzieło drugiemu dziełu nie może być cieniem, natomiast cieniem i to groźnym jest właśnie ten strach, ten brak ufności...). Czcigodne damy przypuściły szturm do biskupa, który skapitulował. O. Lataste dowiedział się, „że istniejące schronisko całkowicie zaspokaja potrzeby, przewidziane przez jego gorliwość"; znaczyło to, że nie zrozumiano zupełnie jego myśli.

Ojciec Lataste poddaje się bez szemrania, bez cienia niecierpliwości. Odmowna odpowiedź jest dlań tylko znakiem, że nie wybiła jeszcze godzina Boża. Wszak chodzi tu o Boże dzieło, nie o jego sprawę. Wpośród piętrzących się przeciwności nie opuści go ani na chwilę ta dziecięca ufność, będąca rysem szczególnie znamiennym umiejętności świętych. W pismach i listach O. Lataste wciąż powraca dewiza Pawłowa: *„contra spem credere — ufać wbrew wszelkiej nadziei"*; ją to jak najdroższy klejnot pozostawił w spuściźnie swoim córkom. Pokorne i trudne początki Betanii są świadectwem aż nadto wymownym, jak słuszne są te słowa. Apostoł więzień podobnie jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest rzecznikiem bezgranicznej uf-

ności, której nasz oziębły wiek łaknie tak bardzo. „O jakżeż słodką jest ufność — woła — nie porzucajmy jej nigdy, cobykolwiek się stało. *Im większą jest ufność, tym bardziej otrzymuje się zawsze wszystko*". Zaś innym razem: *„Ufam bezgranicznie Zbawicielowi; niekiedy wydaje mi się, że słyszę jak mi mówi: zajmuj się moimi sprawami i ja zajmę się twoimi*".

Taka wiara przenosi góry. Na razie nie ma żadnych szans zrealizowania projektu: O. Lataste modli się i czeka.

Ponowne rekolekcje w więzieniu Cadillac utwierdzają go tylko w zamiarze. Tym razem stają otworem wszystkie serca, po 150 więźniarek jednocześnie trwa na adoracji, przed Najśw. Sakramentem wystawionym. „Podziwiam działanie łaski w tych duszach — pisze O. Lataste — i widzę coraz bardziej potrzebę tej fundacji, i to jak najprędzej..."

Tymczasem Opatrzność wkracza w akcję. O. Lataste zostaje przeniesiony do prowincji paryskiej. Na jego prośbę prowincjał pozwala mu na opublikowanie broszurki o projektowanym dziele. Jest to pierwsze zazębienie w całym łańcuchu zdarzeń. Mimowoli zakon bierze odpowiedzialność za fundację. O ile opinja publiczna odpowie życzliwie na ten apel, trudno już będzie się cofnąć.

Ale na razie prowincjał nie przewiduje konsekwencji swojego pozwolenia. Bezwiednie jest narzędziem w ręku Opatrzności. O. Lataste zabiera się do pracy. Sekunduje mu w tym dzielnie zacny konfrater, o. Boulanger, dla którego Betania żywi również dozgonną wdzięczność. Powstaje niewielka książeczka, 76 stron, pisana stylem trochę zbyt uroczystym jak na nasze wymagania stylistyczne, pełna reminiscencyj z „Nędzników" Victora Hugo. Najzabawniejsze, że mowa o dziele tak, jak gdyby już istniało.

Na wstępie autor kreśli przejmujący obraz istot, które, uczyniwszy zadość sprawiedliwości ludzkiej, ma-

ją powrót odcięty do normalnego życia, są jakby napiętnowane. A przecież ciężka pokuta więzienna obudziła w niejednej głód innego życia, pragnienie rehabilitacji. Po wyjściu z więzienia kto im pomoże, kto im poda rękę? Rodzina? Albo jej nie posiadają, albo się ich zaprze. Społeczeństwo? Nie ma już dla nich miejsca. Schroniska i zakłady pokutne? Po latach więzienia, tej najsroższej pokuty, rzadko się zdarza, aby budziło się w nich powołanie do zakładów pokutnych. Te ostatnie są zasilane przeważnie przez występczynie mniejszego kalibru albo istoty, których nie dościgła sprawiedliwość społeczna. Ale dusze chore, nawrócone ale jeszcze nie dojrzałe do zrozumienia pokuty wymagają dłuższej rekonwalescencji — po której dać mogą wiele, bardzo wiele. Wszak są to nieraz dusze na wielką miarę, tylko skrzywione, obolałe do głębi. Wielka zbrodnia rzadko bywa rezultatem nałogu — wpośród mieszkanek ciężkich więzień nieraz spotyka się dusze przeorane cierpieniem, żądne życia czystego i poświęconego Bogu. Ale po wyjściu z więzienia kto je podejmie, kto im poda rękę?

„Dajcie mi kilka kobiet z orszaku Pana Jezusa, kobiet o życiu nieskalanym i sercu czystym, które stąpając śladami Mistrza nie zawahają się nachylić, jak On, do tych biednych, upadłych istot; co więcej, podniosą je ku sobie, zechcą podzielić się z nimi aureolą własnej czystości i w zamian wezmą na siebie ciężar ich hańby. Dajcie mi takie kobiety i marzenie się ziści i Jezus znajdzie następców w rehabilitacji dusz upadłych; i powstanie DOM BETANII; albowiem tak nazwiemy to dzieło..."

Broszura O. Lataste nie pozostała bez echa. Posypały się odpowiedzi. Pokorne zachęty, ubogie datki, niejeden grosz wdowi. I krytyki ostre, pełne przekonywujących argumentów, pochodzące głównie od dostojników Kościoła. Zamiar O. Lataste jest szlachetny, i owszem, ale nie życiowy. Trudno przypuścić, aby istoty upadłe mogły dorość z czasem do pełni życia

zakonnego! W każdym razie nikt nie weźmie na siebie odpowiedzialności za tak ryzykowne i nowatorskie dzieło. Wśród niektórych zgromadzeń Dominikanek powstaje popłoch: jak to, więc „takie" kobiety miałyby nosić habit dominikański? Kalać święty strój zakonny? Świątobliwe mniszki wołają o pomstę do nieba... Napróżno O. Lataste przywołuje w sukurs najmocniejsze argumenty: wszak święta Magdalena była jawnogrzesznicą; i św. Maria Egipcjanka; i św. Tais; i św. Małgorzata z Kortony; i św. Eudoxia; i tyle, tyle innych... Opozycja rosła. Podawano w wątpliwość talent organizatorski fundatora. Tak, ma wielkie serce ale... praktycznego zmysłu ani za grosz. Kardynał Mathieu pisze, że, jakkolwiek zrazu przychylał się do myśli O. Lataste, siostry Dominikanki różnych zgromadzeń nasunęły mu bardzo poważne wątpliwości. Zresztą jakżeż może go popierać, skoro sami jego przełożeni są przeciwni?

Nie trudno sobie wystawić, jak bolesny był dla O. Lataste ten okres. Ale w całej jego, ówczesnej korespondencji nie spotykamy ani jednej skargi, ani śladu goryczy. A jednak wszystkie drogi ma przecięte: tym lepiej, pozostaje droga w górę. Na początkach tak wielkiego dzieła potrzebne jest znamię krzyża. Apostoł więzień ufa wbrew wszelkiej nadziei.

I oto słabe światełko, cień zachęty. Kardynał Mathieu godzi się tolerować nowe dzieło w swojej diecezji. Czas dowiedzie, czy ono zda egzamin życia. Tymczasem wskazane jest najbardziej stanowisko przystojnej rezerwy.

Przełożeni dają również pozwolenie, pełne zastrzeżeń. O. Lataste nie triumfuje zbyt głośno. „To by mogło urazić niektórych ojców", pisze. Tak, Betania rodziła się w bólu i miłości — jak wszystkie wielkie dzieła.

Jest pozwolenie: ale gdzie pierwsze kandydatki? Kto waży się na początki tak kompromitującego dzieła? Gdzie są te dziewczęta, „z domów czystych i nie-

poszlakowanych", które, idąc krok za krokiem śladami Chrystusa, wezmą na siebie grzechy sióstr upadłych i, nowe Magdaleny, podniosą je ku pełni życia Bożego? Kto pierwszy się porwie na ten heroizm miłości?

Dziś Betania ma już za sobą próbę czasu, aprobatę najwyższych, kościelnych władz, fundacje w kilku krajach Europy, sławę „najpełniejszej realizacji ducha Ewangelii" (słowa kardynała Mercier). Ale wtedy? Trzeba było nie małej odwagi i stuprocentowego powołania, aby pójść za O. Lataste.

Największy Reżyser nadal kierował akcją. W czasie, gdy O. Lataste przechodził przez noc wiary i przeciwieństwa, zda się niepokonalne, dojrzewały powoli, pierwsze powołania — przede wszystkim zaś powołanie tej, która miała się stać Matką Betanii.

Od tej chwili dzieje Apostoła Więzień splata się nierozerwalnie z dziejami fundacji, której początki przypominają Betlehem. O tych cudownych narodzinach będzie mowa w następnym artykule.

Maria Winowska

Przegląd współczesny

XVI Kongres „Pax Romana".

(Bouffémont-Paryż — 24. VII.-2. VIII. 1937).

„Pax Romana", to międzynarodowy sekretariat katolickich narodowych stowarzyszeń młodzieży akademickiej. Stowarzyszenie to powstało w r. 1921, kiedy narody, przybite wielką wojną dążyły za wszelką cenę do utrzymania dopiero co zdobytego pokoju. Jednak Pax Romana nie jest bynajmniej stowarzyszeniem pacyfistycznym: dewizą jej „Pax Christi in regno Christi", a metodą działania stowarzyszenie akcji młodej inteligencji katolickiej w poszczególnych państwach tak dla dobra danych narodów, jak i całej społeczności ludzkiej. Toteż Pax Romana zostawia poszczególnym federacjom najzupełniejszą autonomię i wolność działania, dążąc jedynie do rozbudzenia w nich ducha rzeczywiście katolickiego — powszechnego, chcąc zainteresować młodzież sprawami szerszymi dla urzeczywistnienia współpracy międzynarodowej i stworzyć jedność opartą na wzajemnej pomocy i przykładzie w celu urzeczywistnienia ideału wielkiej „civitas Dei". Nie można pominąć milczeniem doniosłej roli Pax Romana przy powstawaniu nowych związków i budzenia przez nią jakby młodzieży katolickiej z pewnego uśpienia, zwłaszcza działalność jej w krajach niekatolickich zasługuje na duże uznanie. Dziś 42 federacje

z całego świata wchodzą w skład Pax Romana, tego centrum akcji katolickiej wśród i dla akademików, a liczba ta wzrasta rokrocznie.

Dla zapoznania i zbliżenia między sobą przedstawicieli młodzieży akademickiej całego świata, urządza Pax Romana co roku kongresy, poświęcone zgłębieniu jakiegoś palącego zagadnienia. I tak kongres z r. 1935 zajął się wychowaniem społeczno-zawodowym akademika, w roku ubiegłym roztrząsano stosunek młodej inteligencji katolickiej do prasy, radia i kina, wreszcie zjazd obecny poświęcono zbadaniu stanu bezrobocia wśród ludzi z wyższym wykształceniem i starano się wynaleźć sposoby zaradzenia tej klęsce.

Jednak kongresy, to tylko manifestacje zewnętrzne, swego rodzaju propaganda, przeprowadzona w coraz to innym kraju i przegląd sił. Istotna, ciągła praca Pax Romana rozwija się dzięki jej sekretariatowi generalnemu, w którym koncentruje się cała działalność wywiadowczo-informacyjna i współpraca wszystkich federacji, oraz sekretariatom specjalnym. Sekretariaty te tworzą dwie grupy: jedną ściśle zawodową, grupującą słuchaczy poszczególnych fakultetów we wszystkich krajach, drugą szerszą, dążącą do zainteresowania akademików zagadnieniami ogólnymi, których znajomość jest konieczna, zwłaszcza przy obecnym, jednostronnym na ogół, programie studiów do wytworzenia pełnego człowieka. Do grupy pierwszej wchodzi sekretariat medyczny, farmaceutyczny, prawniczy i filozoficzno-humanistyczny. Przez pogłębienie wiedzy fachowej z jednej strony, a poznanie deontologii katolickiej z drugiej przyczyniają się one do wytworzenia nie kadr inteligentów katolickich, lecz katolickich lekarzy, prawników, nauczycieli itp., którzy, będąc pełnowartościowymi pracownikami zawodowymi, zdobędą równocześnie integralny katolicyzm. Sekretariaty misyjny, prasowy, społeczno-charytatywny, dla spraw Kościoła wschodniego i spraw kobiecych zaznajamiają nas z współczesnymi zagadnieniami aktualnymi i dążą

do rozbudzenia ogólniejszych zainteresowań. Współpraca wszystkich narodów w tej akcji odbywa się drogą opracowywania wspólnych tematów i zdobywania potrzebnej dokumentacji.

***

Ostatni kongres Pax Romana odbył się w Bouffémont i Paryżu między 24 lipca a 2 sierpnia. W Bouffémont zebrali się kierownicy i aktywniejsi działacze akademickich stowarzyszeń katolickich wraz ze swymi kapelanami w liczbie około 120 osób dla omówienia wychowania akademika w dziedzinie religijno-filozoficznej, kulturalnej, społecznej i zawodowej, zastanowienia się nad problemami życia zbiorowego młodzieży i rolą jaką w tym życiu ma odgrywać Pax Romana. Te dni studiów były swego rodzaju „rekolekcjami umysłowymi", pracą opromienioną intensywnym życiem religijnym i atmosferą wzajemnej życzliwości i przyjaźni, polegającą nie na przedstawieniu sukcesów poszczególnych federacji, ale na poznaniu warunków życia akademickiego na całym świecie z jego najrozmaitszymi trudnościami i zdobyciu przez to nowych, lepszych metod na przyszłość.

Po krótkim zaznajomieniu uczestników z każdorazowo opracowanym tematem, tworzyły się trzy grupy, mające na celu zbadanie poszczególnych zagadnień, łączących się z danym problemem. Wyniki tych rozstrząsań, przedstawione ogółowi, mają stanowić wytyczne w działalności wszystkich federacji.

W dziedzinie wychowania religijno-filozoficznego wysunięto postulat konieczności pogłębienia swych wiadomości proporcjonalnie do zdobywania wiedzy fachowej. Młodzież współczesną cechuje w dużej mierze fideizm, zainteresowanie dla doktryny katolickiej występuje najczęściej dopiero wtedy, gdy zachodzi potrzeba obrony wiary. Najszczęśliwszym rozwiązaniem

byłoby tu wprowadzenie rocznego przygotowania teologiczno-filozoficznego, obowiązującego wszystkich studentów. Rzecz taka istnieje już przy niektórych uniwersytetach katolickich. W uczelniach państwowych stowarzyszenia katolickie powinnyby się zająć utworzeniem odpowiednich kursów. W ogóle federacje kładą za mało nacisku na wyrobienie w swych członkach poczucia odpowiedzialności osobistej i społecznej i to drogą wychowania pozytywnego, opartego na lojalności i współpracy, wykazującego całą pełnię i bogactwo chrześcijańskiego życia. Wszyscy jesteśmy przesiąknięci liberalizmem i materializmem i to, przy równoczesnym przepracowaniu, jest powodem powierzchownego, płytkiego życia u młodzieży, pewną obroną jakby przed otwartym praktykowaniem swej wiary. I tu ogromną rolę może odegrać wpływ lektury religijnej, zwłaszcza znajomości Ewangelii, udział w rekolekcjach zamkniętych urządzanych specjalnie dla akademików, wreszcie uczestnictwo we wspólnych mszach, najlepiej recytowanych lub śpiewanych, co wpływa na wytworzenie ducha wiary.

Przeżywamy dziś również i kryzys kulturalny. Wykształcenie ogólne zanika coraz bardziej z powodu jednostronnej specjalizacji i zdobywania wiadomości nie dla wzbogacenia intelektu, lecz tylko dla uzyskania egzaminu czy posady. Społeczeństwo jest rozbite dzięki walkom politycznym i różnicy stopnia posiadania. Imperatywem doby obecnej jest szersze, ogólniejsze wykształcenie, któreby potrafiło pobudzić do zainteresowania się problemami ogólnoludzkimi. Kultura jest ciągłością tak w dziedzinie czasowej jak przestrzennej ; nie ma więc odosobnionych problemów, które by istniały same dla siebie. Dla zdobycia więc pewnego poziomu kulturalnego konieczne jest prócz wykształcenia filozoficzno-humanistycznego współdziałanie przedstawicieli wszystkich zawodów na platformie ogólnokształcącej. I tu wysuwa się kwestia prasy, która na ogół straciła swój charakter kulturalno-informacyjny,

a stała się terenem rozgrywek partyjnych. Prasa katolicka, aby należycie spełniała swe zadanie, musi stać na wysokim poziomie, używać metod nowoczesnych, i szukać współpracy młodych sił. Prasa studencka winna przygotowywać ludzi do szerszej działalności dziennikarskiej, uczyć i wychowywać przyszłych publicystów katolickich teoretycznie przez kursy, praktycznie przez pracę pisarsko-redakcyjną i uczenie stosowania uczciwości i pewnego obiektywizmu w metodach. Nie należy również zapominać o roli, jaką możemy odegrać w dziedzinie radiofonii i kina drogą rzeczowej krytyki i zdobycia wpływu na układ programów. Aby kultura stała się rzeczywiście uniwersalną nie można jej zacieśnić do ram jednego narodu, wzgl. państwa. Każda poszczególna kultura ma swe wartości niezaprzeczalne. Wartości te jednak uwypuklają się najlepiej przy współpracy z innymi i wzbogacają przez asymilację niektórych obcych czynników. Uniwersalizm katolicki wymaga od nas zainteresowania się kulturą innych narodów dla zrozumienia ich psychiki i pozytywnego, twórczego współdziałania.

Problemy społeczne, jako jedna z najważniejszych dziedzin życia, były szeroko uwzględnione, są one bowiem rozszerzeniem i dopełnieniem życia religijnego i zawodowego w dziedzinie praktycznej. Wychodząc z założenia, że praca społeczna, aby była skuteczna, nie może być prowadzona po dyletancku, położono wielki nacisk na poznanie katolickiej doktryny społecznej, zawartej w encyklikach i Ewangelii. Zgłębienie zasad nauki socjalnej Kościoła czy przez planowe studium prywatne, czy też drogą pewnego rodzaju kursów jest obowiązkiem młodzieży akademickiej wszystkich krajów i fakultetów. Kształcenie w tej dziedzinie osiągnie wtedy pełną wartość, gdy nie będzie jedynie zaznajamianiem się czysto teoretycznym ze wskazaniami stolicy apostolskiej, lecz stosowaniem teorii do aktualnych, konkretnych wypadków. Poznanie samej tylko doktryny katolickiej dziś już nie wystarcza

— musi się znać też i zasady społeczne kierunków obcych i nawet wrogich, aby móc skutecznie dotrzeć do różnych środowisk. Co zaś do metod, to wiele możemy skorzystać od naszych przeciwników. W życiu studenckim widać niekiedy brak równowagi między pracą społeczną, a nauką, na czym najczęściej cierpią studia. Otóż racjonalna praca społeczna winna się odbywać pod kątem widzenia przygotowania do przyszłego zawodu: technik niech pracuje w organizacjach robotniczych, kandydat na nauczyciela w stowarzyszeniach młodzieżowych itp. W pierwszym rzędzie jednak nasza działalność obejmować powinna najbliższe otoczenie — środowisko uniwersyteckie. Aby praca społeczna była wykonywana w duchu braterstwa i miłości, aby była gestem nie jałmużny, lecz miłosierdzia, by była wreszcie wcielaniem Ewangelii w życie, musi się ona łączyć z intensywnym osobistym życiem wewnętrznym. Znacznie większe rezultaty osiąga się pracując nie indywidualnie, lecz jako członek jakiejś akcji; w ten sposób bowiem nie rani się dumy tych, wśród których się działa, nie pracuje się dla warstw niższych, lecz wśród nich i z nimi. Naturalnie katolickie stowarzyszenia społeczno-charytatywne muszą zmodernizować metody swej akcji i wytworzyć współżycie między pracownikiem a terenem jego działalności.

Wykształcenie zawodowe, zdobyte jedynie na uczelni jest dla katolików niewystarczające. Muszą oni bowiem poznać swój zawód ze stanowiska katolickiego. Toteż powstanie sekcyj zawodowych przy wszystkich stowarzyszeniach akademickich jest potrzebą chwili. Sekcje te, by osiągnąć wszechstronny pogląd na przyszłą swą działalność powinny pozostawać w kontakcie tak z organizacjami zawodowymi w kraju jak i z zagranicznymi sekcjami stowarzyszeń katolickich.

Życie dzisiejsze płynie pod hasłem organizacji. W jaki sposób ma wyglądać związek młodej inteligencji katolickiej, by odpowiadał potrzebom swych członków i dawał im wszechstronne przygotowanie do

życia? Zarysowują się tu dwie możliwości: organizacji korporacjonistycznej, łączącej przedstawicieli różnych fakultetów i stowarzyszenia jednowydziałowego. Pierwszej grozi kultywowanie dyletantyzmu, drugiej zbytnia specjalizacja. Zatem najszczęśliwsze rozwiązanie dają stowarzyszenia o charakterze ogólnym, przy których istnieją sekcje zawodowe. Aby jednak organizacje akademickie nie były tylko poświęcone pracy intelektualno-moralnej i rzeczywiście łączyły swych członków, należy dążyć do wytworzenia w nich atmosfery przyjaźni i zrozumienia, ducha radości prawdziwej. Do tego celu służyć mają po części rozrywki, organizowane w ramach stowarzyszenia. Specjalny nacisk należy połączyć na wspólne wycieczki i obozy sportowe i wypoczynkowe, zachowanie i pielęgnację tradycji i zwyczajów studenckich, które wpływają na wytworzenie przywiązania do organizacji i zacieśniają węzły między członkami. — Aby silnie zjednoczyć ruch katolicki wśród młodzieży akademickiej należy starać się o wytworzenie łączności między różnymi organizacjami w poszczególnych miastach uniwersyteckich i stworzenie jednolitego frontu katolickiego w każdym kraju. Każde stowarzyszenie, zachowując odrębność swych metod działania i zupełną niezależność zyska pewne rozszerzenie horyzontów. Wszystkie zaś ugrupowania będą mogły urządzać wspólnie większe wystąpienia zewnętrzne, pielgrzymki, kongresy i manifestacje i będą przedstawiać zorganizowane kadry młodych katolików. Taka federacja wszystkich stowarzyszeń katolickich w danym kraju będzie pełnowartościową i wszechstronną przedstawicielką katolickich studentów na terenie międzynarodowym i zdoła zdobyć większe wpływy we własnym państwie. — Niestety w większości krajów porozumienie takie dochodzi z trudnością do skutku wobec różnych, najczęściej nieistotnych antagonizmów między organizacjami, które wciąż jeszcze nie doceniają konieczności zjednoczenia sił katolików.

Zebrania i dyskusje w Bouffémont dały nam bardzo dużo, lecz więcej może jeszcze skorzystaliśmy z kontaktu prywatnego między przedstawicielami poszczególnych narodowości i nadzwyczajnej wprost atmosfery przyjaźni i zrozumienia. Różnice narodowe i polityczne jakby zanikły i żywo odczuwało się, jak praca w imię tych samych ideałów i wspólnota wiary jednoczą reprezentantów różnych ustrojów i kultur. Ilustracją tego twierdzenia było zebranie przedstawicieli wszystkich narodów słowiańskich, które odbyło się pod hasłem zgody i przyjaźni. Do dobrych wyników „dni studiów“ przyczyniło niewątpliwie i to także, że odbywały się one zdala od wielkiego miasta w ślicznym otoczeniu wiejskim, a organizacja ich nie pozostawiała nic do życzenia. Oby tylko poszczególne federacje zastosowały się do uchwał, powziętych w Bouffémont, uchwał o charakterze raczej ogólnym i ramowym, by tym łatwiejsze było wprowadzenie ich w życie.



Właściwy kongres w Paryżu miał charakter manifestacyjny, masowy. Duża ilość uczestników (około 700 osób) utrudniała ścisłe współżycie, referaty były ogłoszeniem dotychczasowych badań nad zmniejszeniem bezrobocia wśród inteligencji z wyższym wykształceniem i wskazaniem nowych placówek pracy. Dyskusja nie była przewidziana, tak, że zapoznano nas raczej tylko teoretycznie z tym tak ważnym problemem.

O. Dubois O. P. przedstawił „Całokształt zagadnień wysuniętych przez bezrobocie inteligencji“. Stwierdził on na wstępie, że wyższe uczelnie nie przygotowują dostatecznie studentów do ich przyszłego zawodu, a równocześnie rynek pracy nie wchłania nowych sił. Konieczna tu jest reforma, reforma, dotycząca tak człowieka-jednostki, jak i przywrócenia właściwego

stanowiska rodzinie, społeczeństwu i państwu. Do osiągnięcia potrzebnych zmian przyczyni się niewątpliwie ścisły kontakt młodych z krajowymi biurami statystycznymi, orientacja zawodowa pedagogiczna i ekonomiczna w czasie studiów średnich i wyższych: pierwsza z nich określa zdolności poszczególnych ludzi, druga zajmuje się stanem zapotrzebowania w poszczególnych zawodach i wymaganiami, jakie one stawiają; wreszcie konieczne jest stworzenie możliwości zarobkowania poza wielkimi centrami miejskimi. Większość krajów zmieniła, lub zmienia system wykształcenia średniego: zaniedbuje się nauki humanistyczne na rzecz wiedzy technicznej — jak dotąd doprowadza to jednak do upadku kultury ogólnej i obniżenie przeciętnego poziomu inteligencji. — Jako główne przyczyny bezrobocia uważa się pracę kobiet w zawodach o charakterze ogólnym, zwłaszcza pracę mężatek i duży brak zawodów specjalnie kobiecych. (Polska jest, mam wrażenie, w lepszym położeniu pod tym względem niż inne kraje europejskie.) Również obejmowanie posad przez ludzi między 30 a 40 rokiem życia zamyka siłom młodszym dostęp do zawodów. — Środki zaradcze już w okresie wyboru fachu to wstrzymanie nadmiernego dopływu na wyższe uczelnie, — rzecz obosieczna, gdyż wobec mniej więcej 6-letniego okresu studiów niemożliwym jest przewidzenie zapotrzebowań, — rozszerzenie ram wykształcenia zawodowego i wprowadzenie dokształcanie pracowników tak pod względem praktycznym, jak teoretycznym. Dla uchronienia inteligentów już pracujących należy przeciwdziałać kumulacji posad, powoływać na pewne stanowiska ludzi z wyższym wykształceniem przy równoczesnym wprowadzeniu utrudnień w zdobyciu dyplomu, wreszcie zmniejszyć ilość godzin pracy i zreformować życie zawodowe w duchu korporacjonizmu przy zastosowaniu wynagrodzenia proporcjonalnego do pracy. Skuteczne być może również obniżenie wieku przejścia na emeryturę i uregulowanie pracy spen-

sjonowanych. — Wszystkie te metody nie są jednak tak bardzo pewne np. specjalnie w Polsce widzimy anormalny fakt młodych emerytów. I w tej sprawie trzeba patrzeć dalej i stosując jakąś metodę nie cieszyć się z jej szybkich i na pozór dobrych rezultatów, nie zważając na skutki może bardzo odległe, lecz mimo tego groźne. Katolicy, jak wszyscy inni są zainteresowani w walce z bezrobociem wśród inteligencji i muszą w tej dziedzinie aktywnie współpracować z prawodawcami i ekonomistami swych krajów wykazując zrównoważony sąd i dokładną znajomość problemu.

Referat prof. Winklera na temat orientacji przy wyborze zawodu potwierdził w głównych zarysach tezę o. Dubois. Ostrzegał on przed zbytnim napływem do pewnych zawodów przy równoczesnym zaniedbaniu innych. Pomocą do decyzji w tej mierze są testy (niestety często zawodne) i utworzenie poradni zawodowych w szkołach średnich, które by brały pod uwagę całą osobowość ucznia, jego zdolności, charakter i zainteresowanie i kierowały młodzież raczej do zawodów praktycznych.

Senator Jean-Yole Robert podkreślił konieczność zwrócenia się inteligencji do mniejszych ośrodków i przedstawił możliwości pracy na terenie wiejskim. Konferencja ta odnosiła się specjalnie do stosunków francuskich i stwierdzała istniejący i u nas rozdział między cywilizacją urbanistyczną a wiejską. Ta ostatnia wedle referenta jest jedynie zdrowa i konstruktywna i potrzebuje do osiągnięcia swej pełnej wartości wpływu ludzi o wyższym wykształceniu, którzy wyrośli ze wsi i znają jej ducha i jej potrzeby.

Nowe możliwości pracy dla europejczyków z wyższym wykształceniem przedstawiają kraje poza europejskie. „O umieszczeniu inteligentów w krajach misyjnych“ mówił o. Hublou T. J. przedstawiając w zarysie całokształt wyników osiągniętych na tym polu przez akademicki ruch misyjny w Belgii. Sekretarz

administracyjny „Pax Romana“ p. Salat przedstawił nam możliwości znalezienia zatrudnienia w Ameryce Południowej. Kraje te stoją, wbrew powszechnemu mniemaniu na wysokim stopniu cywilizacji, pod niektórymi względami dorównują Europie, w innych natomiast dziedzinach potrzebują naszej współpracy. Zaniedbano tam zupełnie nauki techniczne i kwestię wykształcenia zawodowego, wieś potrzebuje zorganizowania pod względem kulturalno-higienicznym, wreszcie emigranci z Europy, pochodzący na ogół z warstw niższych są zwykle pozostawieni sami sobie, co prowadzi do najgorszych konsekwencyj. Zatem pole do pracy otwarte, jednak ludzie, pragnący zająć te placówki, muszą być odpowiednio przygotowani, znać warunki pracy i psychologię mieszkańców, być wreszcie pierwszorzędnymi fachowcami i przedstawiać wartość kulturalno-etyczną. Jeden z obywateli Ameryki łacińskiej powiedział: „przysyłajcie nam wyborowych fachowców, którzy by poza tym byli ludźmi pełnymi poświęcenia i katolikami z przekonania; najlepszą metodą apostolstwa będzie ich wzorowa praca zawodowa“. Kraje te, z gruntu katolickie, cierpią na brak katolickiej inteligencji; żydzi i komuniści dostają się do steru, różne przynajmniej podejrzane jednostki z Europy wywierają coraz silniejsze wpływy, zwłaszcza w dziedzinie wychowania i nauczania. Katolicy, chcący zająć stanowiska w Ameryce Poł. muszą pamiętać, że mają nie korzystać z potrzeb mieszkańców, lecz służyć ich potrzebom, że celem ich jest praca apostolska, a nie jedynie zdobycie majątku.

Dyrektor „Figaro“ p. Romier mówił na zakończenie o warunkach moralno-psychicznych, koniecznych do uzyskania pracy. Położył on wielki nacisk na osobiste wyrobienie pracownika, na jego postawę moralną i walory socjalne — człowiek bowiem musi przedstawiać wartość pod względem ludzkim, socjalnym i technicznym. Nie należy wzgardzać żadną zaofiarowaną pracą i każdą wykonywać dokładnie i solidnie, a wte-

dy zdobędziemy właściwe stanowisko. Tylko w zmaganiu się z życiem poznamy swe możliwości i zdolności.

***

Jeden dzień kongresu poświęcono wystawie światowej, drugi zwiedzeniu przedmieść Paryża i katolickich zakładów wydawniczych. Zupełnie specjalne wrażenie robi msza w pawilonie katolickim. Wśród tej masy narodów, z których tyle odrzuciło ideę chrystianizmu nuncjusz papieski odprawia mszę dla młodzieży katolickiej całego świata...

W „dniu przedmieść" oglądaliśmy kościoły wzniesione w dzielnicach najbardziej czerwonych przez kardynała Verdier — pod pretekstem zatrudnienia bezrobotnych...

W rocznicę wybuchu wojny światowej odbyła się w katedrze Notre-Dame msza pontyfikalna na intencję pokoju i hołd u grobu nieznanego żołnierza, symbolu cichego bohaterstwa i poświęcenia.

***

XVI Kongres „Pax Romana" spełnił swe zadanie. Był on wspólnym omówieniem aktualnych trudności i problemów, zjednoczył jeszcze głębiej katolickie stowarzyszenia akademickie całego świata i, miejmy nadzieję, wpłynie na wzmożenie działalności studentów wszystkich narodowości, którzy potrafią rozbudować swą akcję stosownie do warunków lokalnych, skorzystać z przykładu innych krajów, nabrać zmysłu powszechnego-katolickiego i spełnić nadzieje, jakie w nich pokłada Kościół i społeczeństwo. Pragniemy, jak to określił prezes p. Legendre w swym końcowym przemówieniu, poświęcić Kościołowi, przyszłemu międzynarodowemu ustrojowi i swym własnym narodom najlepszą część naszej młodości, pracując każdy na swej placówce przy równoczesnym poparciu innych w duchu braterstwa katolickiego ruchu akademickiego.

Irena Kownacka

Przegląd bibliograficzny

Dr. ANNA-DANUTA DRUŻBACKA, *Modlitwa, której nas nauczył Syn Boży.* Katowice 1936, str. 64.

Odmawiamy często modlitwę Pańską, nie zdając sobie nie raz sprawy z jej bogatej i głębokiej treści. Przemyślenie i zrozumienie jej uczyni naszą modlitwę racjonalniejszą a zarazem skuteczniejszą. Do tego posłużyć może krótki wykład modlitwy Pańskiej, w którym Autorka podaje jasno najbliższy sens jej poszczególnych części wraz z wytłumaczeniem odpowiednim, popartym dowodami zaczerpniętymi ze Starego i Nowego Zakonu oraz myślami wyjętymi z dzieł św. Tomasza. Przeczytanie tej książeczki, która już samym swym formatem małym zachęca do czytania, przynieść może dużą korzyść, albowiem zabezpieczy przed bezmyślnym nierzadko odmawianiem tej najdoskonalszej modlitwy, której nauczył nas Chrystus.

F. P.

JĘDRZEJ GIERTYCH: *My, nowe pokolenie.* — Wyd. II. Księg. św. Wojciecha, str. 164.

Autor w szeregu oddzielnych rozdziałów omawia podstawowe prawdy i zagadnienia życia, jak: służba Bogu, Ojczyźnie, nauka, praca społeczna, służba wojskowa, polityka, kobieta i ognisko rodzinne, koleżeństwo itp., wszczepiając w młodych (dla tych bowiem książka jest przede wszystkim przeznaczona), umiłowanie swych obowiązków. Książka stara się przenik-

nąć do serca i umysłu czytelnika i dać mu zdrowy moralnie pogląd na życie. Autor czyni to bez patosu, prosto i bezpośrednio, popierając swe rozważania niewyszukanymi, ale żywymi przykładami — i to bodaj jest największą zaletą książki.

Ogólnie biorąc książka dobra i interesująca, — dla starszej młodzieży gimnazjalnej i studentów pierwszych lat uniwersytetów.

St. Ch.

O. FRANCISZEK KSAWERY MORETTI, T. J., *Cudowne działanie wody św. Ignacego Loyoli.* Dowody historyczne, zebrane przez o. Ludwika Fitera, T. J., a wzbogacone dalszymi dowodami i poprzedzone krótkim życiorysem Świętego. Tłumaczone z włoskiego. Kraków. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Str. 160.

Wybierając różne środki, by przez nie objawiać swą moc a zarazem granic nie mającą dobroć, spodobało się Prawdzie Odwiecznej za pośrednictwem wody św. Ignacego zlewać na ten świat obfite strumienie łask i błogosławieństw.

Zbiór najważniejszych historycznych wypadków, stwierdzających skuteczność działania tejże wody, zamknięty jest w ramach niniejszego dziełka. Zaopatrzone krótkim a przejrzystym życiorysem Świętego, dziełko to, przez te wszystkie zdarzenia, przekraczające siły natury a wskazujące wyraźnie, że ta uprzywilejowana woda jest przyczyną wielu łask duchowych a zarazem pomocą w nieszczęściach doczesnych, daje czytelnikowi możność poznania skutecznego wstawiennictwa u Boga tego świętego zakonodawcy. *A. K.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*

Prosimy zwrócić uwagę na zmianę adresu redakcji „Szkoły Chrystusowej“: POZNAŃ, pl. NOWOMIEJSKI 1

Pod tym adresem prosimy wysyłać egzemplarze zamienne, rękopisy, recenzje, książki do recenzyj, oraz listy do Redaktora.

W sprawach wysyłki i druku prosimy się kierować do administracji we Lwowie.